

Kuryer Poznański.

No 279 Redaktor odpowiedzialny: Sobota, 4 grudnia 1875. Eulogiusz Zakrzewski. Rok IV

„Kuryer Poznański” wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłać kwartał 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guidenów, w Francyi Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna w Poznaniu z doliczeniem odnośnego portoryum. — Biuro redakcyi przy ulicy Syczeńskiej No. 2. Ekspedycja przy placu Wilhelmowskim No. 8. Agenty Kuryera: w Krakowie J. Czuch, księgarz; we Lwowie F. R. K. Oglaszanie przyjmują się w ekspedycji jako też u pp. E. Meass w Berlinie, Frankfurcie n. M., Halli, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wroclawiu, Zurchu; *Hadrastia & Vogler* w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wroclawiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Halli n. S., Hanowerze, Kolonii, Laussanne, Lipsku, Lubeco, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurchu; *Davis & Comp.* w Frankfurcie; *H. Albrecht* w Berlinie, Friedrichstrasse No 74; *Havas, Laiffe, Buller*, place de la Bourse 8 w Paryżu. — Cena insertów wynosi od wiersza drobnego druku sześciociałowego 1 sgr. 6 fen., reklam 3 sgr., tłómaczenia na język polski bezpłatnie.

POZNAŃ, 4 grudnia.

W sprawie kanału suezkiego, która tak ściśle połączoną jest z kwestją wschodnią a raczej jest jej wynikiem, otrzymujemy dziś z kilku stron równocześnie uspokajające co do zamiarów Anglii doniesienia. I tak nadesłał margrabia d'Harcourt, ambasador francuski w Londynie, obszerną, z dnia 27 z. m. datowaną depeszę księciu Décazes, której treść jest następująca: Hr. Derby oświadczył reprezentantowi Francji, że Anglia w tym celu jedynie nabyła akcyę kanału suezkiego, by przeszkodzić aby kto inny nie pozyskał przeważnego wpływu na losy kanału. Krok ten zatem rząd angielski jest natury li odpornej. Hr. Derby nie wnieśli wprawdzie osobiście o to, aby dla spraw kanału utworzył międzynarodowy syndykat, ale też, jak to już wypowiedział w Izbie lordów, nie będzie się ustanowieniu podobnej instytucji opierał. — Z Kairo jednocześnie zaręczają, że Kheidiwe pod temi samymi warunkami sprzeda swe akcyę Anglii, pod jakimi je posiadał; nieprawdą jest zatem, jakoby akcyę, nabyte przez Anglię, po latach 90 nie miały porówna z innymi stac sę własnością egiptyjską Kheidiwa, jak jest przepisywane statutami; również i do Anglii stosuje się uchwała statutu, że żadnemu akcyonaryuszowi nie wolno więcej oddawać głosów na walnym zebraniu nad 10. W ten sposób rzekomo upadają niepokojące wieści o przewadze Anglii w zarządzie nad kanałem. — Co do nas zgadzamy się co do znaczenia tej kwestyi na uwagi, które za jednym z poważniejszych organów i dobrze oceniających sprawy angielskie, poniżej pod rubryką „Londyn” powtarzamy.

W francuskiem Zgromadzeniu narodowym potrącono onegdaj wiec orem także o Egipt. Księga Décazes wniósł, aby na poniedziałkowy porządek dzienny postawiono projekt o reformie sądownej w państwie Kheidiwy, celem zabezpieczenia poddanych francuskich od samowoli urzędników egiptyjskich. Minister podniósł, że zarówno interes Francji na Wschodzie, jak godność narodowa wymagają spiesznych załatwienia tej sprawy. To też z wyjątkiem lewicy, cała Izba zgodziła się znaczną większością głosów na wniosek księcia Décazes.

W kwestyi wschodniej pojawiła się obecnie burza p. n. „Un mot sur la Turquie par un ancien diplomate”, której autor za najglówniejszą przyczynę obecnego upadku państwa ottomańskiego uważa wprowadzoną w r. 1840 centralizacyę. Doradza zatem, aby przedewszystkiem wywrac z pod zglubnego wpływu wszechwładnej biurokracji w Carogrodzie sądy, sprawy podatkowe

i lokalną policyę. Zamiast dotychczasowym trybunałom powinno wykonywanie sprawiedliwości powierzone być radom gminnym, złożonym stósunkowo do ludności z odpowiedniej liczby chrześcian i Turków; rozdział zaś i pobór podatków należeć winien do gmin. W ten sposób uniknięto by tysięcy krzywd i pogwałceń prawa, które są źródłem wszystkich zamieszek i rozkoszy. Gdyby wreszcie rozciągnięto obowiązkową służbę wojskową i na Chrześcian, w takim razie, zdaniem autora, mieliby oni także interes w zachowaniu całości ottomańskiego państwa. Autor przekonany jest, że sułtan nie odrzuciłby propozycyi wzmianczonych reform, zdyby mu je dyplomacya przekazała, oraz sądzi, że zdolne siły, sprowadzone z Zachodu, najskuteczniej zdołałyby reformy te w życie wprowadzić.

Z pola walki w Hercegowinie znajdzie czytelnik w telegramie z Carogrodu urzędowe sprawozdanie generał-gubernatora Bośni, które naturalnie brzmi dla Turków zwycięzko.

Komisyja francuskiego Zgromadzenia narodowego, obradująca nad terminem rozwiązania Izby i przedsięwzięcia nowych wyborów, postanowiła, aby przewodząca czynność obecnego Zgromadzenia zakończyła się z dniem ostatnim grudnia r. b., wybory zaś senatorów nastąpiły 23 stycznia r. p. a deputowanych 20 lutego r. p., poczem nowa Izba zwołana została na dzień 7 marca r. p. Ostateczne rozstrzygnięcie w tej sprawie zapadnie przeciw dopiero po porozumieniu się komisyi z rządem.

Alfonso XII utworzył sobie nowy gabinet, którego prezesem został mianowany Canovas del Castillo. Dotychczasowy minister sprawiedliwości, Calderon Coblantes, objął tekę spraw zagranicznych; Herrera, który miał pód sobą roboty publiczne, otrzymał wydział sprawiedliwości a w jego miejsce wstąpił Torero. Reszta ministrów pozostała na swych stanowiskach. Pierwotnie zamierzał król powierzyć Calderonowi misyę do Rzymu, od czego odstąpił na własne jego żądanie. — Z Madrytu rozgłaszają, że tych dni generał Lizzaraaga miał dłuższą rozmowę z Don Karlosem, wskutek czego gruchnęła wieść, że się zanosi na „convenio”, o czym my z góry powątpiewamy.

Don Gabryel Garcia Moreno.

Śmierć prezydenta republiki Ekwatoru, Gabryela Garcia Moreno, jest niezawodnie jedną z najskaradniejszych zbrodni naszego czasu. Człowiek ten, ze wszelkich wiar znakomity, zawadzał ra-

dykalistom amerykańskim i towarzystwa tajne śmierć mu zadać kazali. Czy wielkie dzieło jego ostoi się wobec spryszeń i podziemnych nurtów wszelkiego rodzaju, tego przewidzieć nie podobna; żyjemy w czasach, w których niepowodź się nieczemu, co wiosło, co szlachetne, co święte, bądź co bądź, zwołennicy zamordowanego prezydenta nie tracą otuchy i nie ustępują z pola.

Na krótko przed śmiercią Garcia Moreno ułożył orędzie dla mającego się zebrać kongres, aby zdać sprawę reprezentantom narodu z całej czynności rządowej. Po zamordowaniu tego prawdziwego ojca narodu, gdy się kongres zebrał w Quite, minister spraw wewnętrznych, wiceprezydent republiki, zanim odczytał ten wspaniały dokument, w te słowa przemówił:

„Nikczemne spryszenie, przyzywając w pomoc morderstwo, wyrwało z pośród nas wielkiego męża, który władzę wykonawczą piastował, i padł on chwalebnie, nurzając się w krwi własnej. Jego już nie ma, ale Wam przynoszę orędzie jako ostatnie słowo tych ust szlachetnyca. Słowo to najwyższego wyrzeczenia się siebie i nierównanego patriotyzmu. Zmarły mówi nam o pokoju jako o największym dobrodziejstwie, przez Boga nam użyczonem. Starajmy się ten pokój zachować. Wspomina, że od roku 1869, od kiedy naród urządził się na podstawach prawdziwie katolickich, wszystko się na dobre odmieniło i pomyślność z dniem każdym jawnie wzrastała. Strzeżmy wiary naszej jako skarbu nieoszacowanego. Z tego źródła płyną z niewyczerpaną obfitością postęp, wielkość narodu i prawdziwa oświata. Nie poddawajmy się zwątpieniu, lud i wojsko są z nami. Zaraza skrytobójstwa rozproszy się jak kurzawa na drzewie, a jeżeli by się znalazła uporni, dotknie ich surowość prawa. Co do nas nie kłopotmy się o to, co nam Opatrzność przelana, i patrzymy tylko jednej rzeczy: obowiązkowi. Wielkie powinności wkłada na nas niebezpieczeństwo ojczyzny i dla tego powinności sobie wiążąć za godło: uratować kraj, albo zginąć.”

Na to odpowiedział prezes senatu:

„Orędzie, któreś Pan złożył w moje ręce, ma ogromne znaczenie i z powodu szlachetnych natchnień, jakie to pismo ożywia i dla tego, że pochodzi od męża, który wprowadził kraj nasz na drogę prawdziwego postępu moralnego i materialnego. Kongres przejmie się niezawodnie radami rzetelnego patriotyzmu i powtarza się, aby uświetnić jak należy pamięć niezrównanego obywatela. W smutnych i trudnych okolicznościach, wśród których znajduje się ojczyzna nasza, wszyscy czujemy konieczność, powinność pracowania silnie i

jednomyślnie, ażeby utrzymać ład społeczny, zagrożony przez nikczemnych zabiwców.”

Kongres przyjął nieco później ustawę, rozporządzającą, jak uczcić pamięć prezydenta Garcia Moreno i orzekającą, że znaczniejsze z pomiędzy wniesionych przez niego instytucyi nazwisko jego nosić będą. Kongres wydał także do narodu gorący manifest, w którym przypomina zasługi zamordowanego prezydenta. Zmarłego nazywa męczennikiem. „Straciłszy wielkiego człowieka” — opiewa manifest — „wielkiego nie tylko u nas, lecz w świecie całym. Był to geniusz prawdziwy a wpływ geniuszu nie ogranicza się ani miejscem, ani czasem. Jest on własnością wszystkich wieków i jeśniej w porządku społecznym jak słofice, którego światło błyszczy nad całym rodzajem ludzkim. Tak jest; Rodacy, Gabryel Garcia Moreno był geniuszem, żyjącym dwoma boskimi uczuciami: miłością katolicyzmu i miłością ojczyzny, i jeżeli jego patriotyzm uczynił go wielkim w Ekwatorze, jego wiara i jego uczynki chrześciańskie zapewnijają mu wielkość w obec świata.”

Manifest wspomina, że zamordowany prezydent nie trzymał się rutyny, ale odważnie urzeeczywistniał wielkie pomysły swoje finansowe, ekonomiczne i towarzyskie. Był śmiały, bo wierzył w powołanie swoje i zawsze zwycięsko z prób wychodził. Skarb wycieńczony napełnił, nieprecygując ludu podatkami; oszczędności wielkie w służbie publicznej zaprowadził, podniósł handel i przemysł; kraj, nawet w miejscach uważanych za niedostępne, żwirówkami poprzetrzynał; koleje żelazne budował; wszędzie uposażył i zaprowadził szkółki i postawił na ich czele nauczycieli, zdolnych wychować młodzież pobożną, na chwałę i użytek republiki; „poczwierał dory sierot i sierotale; wybudował obserwatorium, jedno z najpiękniejszych na świecie; dał wielki popęd sztuce pięknej, miasto Quito ozdobił wspaniałymi gmachami.

„W wielkiej mądrości swojej” — są słowa manifestu — „pojął, czym jest moralność w każdym narodzie i że obyczaje zepsute śmierci i rozprzeżenie organizmowi społecznemu przynoszą; to też nie szczędził usiłowań, aby zachować i ukrzepić dobre obyczaje i aby zapewnić zwycięstwo uczciwości. W tym celu rozciągnął opiekę swoją nad duchowieństwem, wspierając jego powagę w opowiadaniu i nauczaniu doktryny katolickiej, jednego lekarstwa przeciw zepsuciu. On to zerwał więzy, które kępowały Kościół w Ekwatorze i zawarł nowy układ z Stolicą Apostolską. Zaczem nie przestał otwarcie, statecznie, dzielnie i skutecznie wspierać religii, której nieomylną pra-

Kuryerek krakowski.

Ubiegły miesiąc, lubo należał jeszcze do tak zwanego saison morte, dość był dla Krakowa obfity w te wypadki, co niższe szpalty dzienników zapelniają, dostarczając materiału, a raczej karmy dla piszących. Bo nie świat to zewnętrzny, nie to, co się stało, jest materiałem feletonu, to, co jest światem realnym, to tylko podstawa częstokroć bardzo niewystarczająca, na której stanąć mogą, im lżejszy i więcej na wzór koronek dziedrzgany, tém odpowiedniejszy swemu przeznaczeniu. Podobnie, jak powieściopisarz tylko typy ludzkie zbiera i możliwosc wypadków jest winien zachować, tak i ten, co ma chwycić bieżącą fizyognomię jednego lub dwóch tygodni. Otóż listopad był jeszcze poświęcony w Krakowie tym uciechom przelotnym i niespodziewanym, co zapowiadają zimę stałą z obliczaniem już z góry zabawami. Mieliśmy różnego rodzaju niespodzianki, jedne wesołe, drugie przykre: dużo hałasów nieznośnych dzienników lwowskich, goniących za skandalem, bo ich czytelnicy wnet ze zdumieniem i zawiedzioną miną odrzucają arkusze, na którym tej strawy, jakiej są łakomi, zabrakło. Oczywiście, że gdy prawdy nie ma choćby cienia, to fabrykują ją na prędce, a taki fabrykat jeszcze pokupniejszy, bo więcej w nim papryki, choć za to nie dość soli, zwłaszcza w atyckiej, niżby rzeczywistość dostarczyć mogła. Jeszcze nie skończyły się napady na Akademię umiętności i nie przebrzmiały oszczerstwa, rzucane na nią przez tę falangę krzykaczy. Profesor Szujski odparł w Czasie haniebne zarzuty, zrobione Akademii, jakoby oszczędzając grosz i zamiast wydawać go na cele naukowe, chowała na potrzeby administracyjne. Zarzut ten pojawił się w Dzienniku Poznańskim i tam też dziś czytamy replikę na długą obronę, w której sekretarz Akademii zdał liczbę z każdego grosza, powierzono Akademii, i wysławiał bezinteresowną a niezmierną pracę tak prezesa jak i sekretarza, którzy we

dwóch całą kancelaryę Akademii stanowią. Jeszcze to nie uciębło, a dzienniki lwowskie zmysliły wieść o zasuspendowaniu jednego z notaryuszów krakowskich, używającego powszechnie zaufania i szacunku, za które to bez żadnej podstawy oszczerstwo pociągnięto je do odpowiedzialności. Wreszcie targnęły się, wedle swego zwyczaju, na ks. Goliana. Wybitne stanowisko, jakie ten światłobliwy kapłan zajmuje przez dar porywającej swej wymowy i cnoty niezwyklej obok energii, działalności a nawet świętego gniewu, z jakim odpiera zarzuty i kalumnie, rzucane na swego Biskupa i jego działalność, z jakimi broni praw swego zwierzchnika i zawstydzia intrygi wchrzycieli, czynią go celem pocisków najpodlejszych, bezwyznaniowych pism lwowskich, ręką w ręce z Neue Presse i wszystkimi żydowskimi pismami idących. Gdyby ks. Goliań był bierną osobistością, dążył by spokojnie żyć i umierać na niewyniosłym szczeblu hierarchii kościelnej, na który po 25 latach gorliwego, pełnego zasług życia postawiła go wola B.ż. Bo czegoż mu zazdrości zawiść jego nieprzyjaciół? Po tylu latach ciągłych prac, kazań, często dwa i trzy razy na dzień mówionych, które, pomijając ich wartość teologiczną jako rozciągłość wiedzy, i piękność języka, będą pomnikiem w kościelnej literaturze ojczystej, za uporządkowanie dwóch parafii w Krakowie, odrestaurowanie kościoła św. Floryana i wielu już ważnych urządzeń w kościele Najsw. Panny Maryi, jest raptem administratorem parafii. Lada wikary po kilku latach urzędowania ma się za pokrzywdzonego, jeżeli plebanii nie otrzyma. Ks. Goliań jeszcze nie ma stałej posady żadnej, jeszcze każdej chwili opuścić może rozpoczęte prace w tym kościele i nowe gdzieś przełamywać lody, oczyszczać inny dom Boży, zaprowadzać porządek i karność tam, gdzie zastarzały nieład stworzył mu tylu nieprzyjaciół.

Więc dzienniki lwowskie podniosły chmurę now, że zarzuty tak kłamliwych, tak oburzających, że w najspokojniejszych umysłach, co z bliska patrzeć na życie i działanie tego kapłana, co

jest prawdziwym święczeniem wśród naszego duchowieństwa, budzi się chęć zmiażdżenia tych pelzających gadów, co brzydkimi słowy oplugawiają najczenniejsze postacie. I tak jeden woła, że za administracyi ks. Goliana zginęło 100 ornatów kościelnych w zakrystyi Najświętszej Panny Maryi. Ta gorliwość o porządek sprzętów kościelnych i troskliwość o stare ornaty byłaby bardzo chwalebna, gdyby nie była od początku do końca na kłamstwie oparta.

Wiadomo całemu Krakowowi, jaka zaszła zmiana w utrzymaniu sprzętów i ubiorów kościelnych, równie jak w całym porządku od czasu administracyi ks. Goliana, że właśnie te ornaty stare ściągęły jego uwagę (lubo to nawet nie należało do jego wydziału, bo sprzętami kościelnymi nie administrator parafii się trudni), że były w wielkim niezadbanie i zaniedbanie i jego starania, smak estetyczny, dbałość o pamiętki historyczne, jednym słowem wykształcenie umysłu i gorliwość przyczyniły się do naprawy tych cennych zabytków pobożności dawnych matron polskich i od zraty je ocaliły. Drugi zarzut jest potwarzą grubszego kalibru, że za pieniądze na składkach dla ubogich zebrane podróżował za granicę „i tuczy się na przysmakach i łakociach”. Za tuszę nikt nie odpowiada, ale kto widział ks. Goliana nie rozmieście się, bo to nadto oburzające, ale ręce założenie nad bezczelnością niektórych ludzi. Jeśli jest kto, co przypomina dawnych ascetów, to ten kapłan o zapadłych policzkach, pochylonej nieco głowie, oczach prawie zawsze spuszczonej i poroanem zmarszczkami czoła i obliczu. Na ambonie tylko trzyma on się prosto i śmiało na ruchy. Spotkany na ulicy albo widziany w rzadkich rodzinach, gdzie w długich odstępach czasu bywa, jest on mało mówiący, układ ma dziwnie skromny i znać jakby chęć schowania się i przy powadze prostotę nieporównaną; gdy tylko trochę osób więcej, kryje się w kącie i milknie zupełnie, wysuwa się o klasztornych godzinach i nikt go nigdy w liczniejszem nie dostrzeże zgromadzeniu. Tak mało dba o swoje wygodę, tak żadnego na siebie nie ma

względu i nie czyni wydatku, że przyjaciel musi o garderobie jego pamiętać; jego grosz każdy to ubogich dochód.

Może trochę za długo rozpisałem się o ks. Golianie, lecz właśnie pod wrażeniem tych obfitych głosów potwarzących wziętem za pióro, a zaiste musi się krew zagotować w żyłach na takie potworne kłamstwa; jedyny zaś sposób zadośćuczynienia prawdzie, to strzałka stalowa na drzewcu osadzona i w atramencie znaczana. Gdy ona miota kłamliwe pociski, tą bronią także trzeba je odpiierać.

Teraz przechodzę do kroniki miesięcznej: Mieliśmy koncert zagranicznych śpiewaczek, które jak zorza północna zjawiły się na naszym (horyzoncie, równie niepopolite i zadziwiające zjawisko. W prawdzie nie zupełnie trafne moje porównanie, bo dla słuchu tu głównie, nie dla oczu była to przyjemność i zadziwienie. Raczej do słowików czterech można by te Szwedki porównać, gdyby to porównanie nie tak było zużyte. Bez scenery, bez przygotowań napuszystych, wstępują śpiewaczki na scenę, ubranie niepozorne, żadnej emfazy, stają szeregami, łokieć o łokieć uderza, to sygnał kapelmistrza i wtedy cztery głosy zgodną zabrzmią nutą i w podziw wprawiają znawców. Przechodzą z łatwością z tonu w ton, najbardziej od siebie różne następują melode, a nigdy instrument (za den nie pomoże głosowi; znajdzie on sam w tych czterech piersiach dźwięk odpowiedni, nie obrazi żadnym nie jasnym tonem ucha słuchaczy, a łamie się z taką łatwością, że przechodzi do najniższych męzkich tonów i znów w najwyższe uderza akorda. Mimo obfitego plonu, na naszą nie więcej zebranego, mimo oklasków i realniejszego dźwięku złota nie zatrzymały się północne syreny ani na jeden wieczór dłużej w naszym mieście; popłynęły dalej, jakby ich wiodło niezłomne przeznaczenie, szwedzkie szarfy swoje odeskim podając wiatrom.

Po tej muzykalnej łakoci, przypadkowej i niepowtórzonej, przybyła nam potrawa już zupełnie, z całym przygotowaniem i zaprawą chórów,

wę wzniosły jego umysł w całości przyjmował." Manifest przypomina także, że kiedy najazd piemontski ucisnął Ojca św. w Rzymie, jeden prezydent Ekwatoru śmiało w obec świata zaprotestował.

Winszując jeszcze manifest narodowy, że po śmierci prezydenta pokazał silne postanowienie pozostania na tej samej drodze i zaręcza, że wszystkie rachuby nieprzyjaciół porządku omylone zostaną.

Dokument ten nosi datę 16 sierpnia. Dziennik urzędowy Ekwatoru, National, przepelniony jest adresami do kongresu ze strony duchowieństwa, władz sądowych, armii i pojedynczych miast i wiosek. Sąsiednie rzeszpospolite wyraziły także swoje oburzenie i tylko rzeszpospolita Peruwiańska milczy.

Pisma zagraniczne zamieszczają rozmaite dawniejsze listy zamordowanego prezydenta. Przynajmniej wyjątek jednego z nich, pisanego do Europy w r. 1871.

"Cieszę się, że dobrych katolików pokrzepił protestacja nasza przeciw świętokradkiewiczowi i niegodziwemu zajęciu Rzymu. Wezwałem siostry mego kraju, inne rzeszpospolite, aby poparły protestację Ekwatoru; uczyniłem to w przekonaniu, że taka moja powinność i aby dać rozgłos całej tej sprawie, ale nadziei żadnej nie mam. Kolumbia odpowiedziała odmownie, wszakże przyzwoicie. Boliwia odpisała uprzejmie, że weźmie mój projekt pod rozwagę. Costa-Rica odrzuciła myśl naszą w sposób grubiański. Od Chili, Peru i innych państw nie mam odpowiedzi. Zresztą Pan Bóg i bez nas dopełni obietnic swoich, uiszi się z nich mimo wysień piekła i wolnomularzy, którzy z wyjątkiem naszej ojczyzny wszędzie są u steru w Ameryce.

"Pan Bóg nam błogosławi widocznie i po myślności kraju wzmagają się z dniem każdym. Poprawę obyczajową znać wszędzie, dzięki usiłowaniu duchowieństwa. Księża świeccy pełni są gorliwości a Jezuiti, Dominikanie, Franciszkanie, Redemptoryści, Karmelici i inni zakonnicy dzielnie im pomagają. W ciągu wielkiego postu wszyscy spieszyli obmyć się w sakramencie Pokuty. Dawniej liczono tych między młodzieżą, co do Spowiedzi przystępowali, teraz liczą tych, co nie przystępują. Z drugiej strony postęp materyalny jest niemniej zadziwiający. Zdaje się, że nas Pan Bóg ręką swoją podnosi i jak czuły Ojciec pomaga do stawiania kroków naprzód."

W innych listach pokazuje się jego czynność niezamordowana. Przypisuje druk gramatyki, stara się, aby ściśle oznaczono długość i szerokość jeograficzną rozmaitych miejscowości kraju ojczystego, nagli budowę kolei żelaznych, sprowadza z Europy było poprawne i nasiona pożyteczne, stara się o odkupienie monopolu sprzedaży kakao itd. itd.

Wszystko go zajmuje, co się dzieje w Europie. W roku 1874 pisze:

"Bogu i Kościołowi chwala za nawrócenia margrabiego Ripon i królowej bawarskiej. Te wielkie przykłady pociągają za sobą wielu protestantów czystego serca."

Nie zaslepiął się też co do niebezpieczeństw, jakie mu groziły i w czerwcu 1873 roku nadmieniał:

"Donoszą z Niemiec, że łoża tamtejsze nakazały łożom amerykańskim, aby podwoiły usiłowań, by obalić rząd Ekwatoru. Zakład wyszło hasło, łatwo się domyślić. Wszystko w rękę Boga a ja osobiście niczego się nie boję, chociaż wiem i czuję, że jestem niezem."

Taki był człowiek, którego zamordowano za to jedynie, że służył Bogu, kochał sprawiedliwość i poświęcał się.

Prywatne życie zmarłego odpowiadało wiel-

kiej zacności i podniosłości jego charakteru. Potrzeb miał mało, żył cicho i skromnie, nie myślał o zabezpieczeniu sobie przyszłości i żadnego majątku nie zostawił.

Śmiało powiedzieć można, że jego rządy, to prawdziwy ideał rządów chrześcijańskich.

Wspomnieliśmy o zaszczytach, jakie kongres przyznał pamięci Gabryela Garcia Moreno. Teraz dzienniki przynoszą tekst rozporządzenia kongresu, które nosi datę 6 września i nakazuje:

1. Aby go mianowano odtąd „Dostojnym Odnawicielem Ojczyzny i Męczennikiem oświaty katolickiej”;
2. aby mu wzniesiono godny jego grobowiec;
3. aby wystawiono statug, na której piedestału wyrzeźbę wyrazy: „Rzeszpospolita Ekwatoru z wdzięcznością względem Don Gabryela Garcia Moreno, najpierwszego z jej dzieci, który dla niej i dla religii umarł dnia 6 sierpnia 1875 roku”;

4. we wszystkich salach urzędów publicznych umieszczony będzie portret zmarłego, z podpisem jak w artykule pierwszym;
5. gościnnie narodowy i kolei żelazna Yaguachi nosić będą nazwę gościnnia i kolei Gabryela Garcia Moreno.

Wszystkie te honory, oddawane pamięci zmarłego, przynoszą zaszczyt mieszkańcom Ekwatoru i są dobrą wróżką dla przyszłości tej rzeszpospolitej. Kształt rządu republikański niepodobny jest tam, gdzie nie ma cnoty i religii; przy religii i cnocie każdy kształt jest żywym.

W naszej Europie, rozdartej i zakłóconej, śmierć prezydenta Ekwatoru nie dosyć zrobiła wrażenia. Gdyby była padła jaka gwiazda radykalizmu, dzienniki liberalne, podnoszące wrzawę na znak dany, byłyby nie przestały oburzać się, oskarżać i narzekać. Ale to tylko wielki chrześcijański patryota zginał na wyłomie zasad, więc oprócz małej liczby pism katolickich i zachowawczych, które poważnie i wstrzymliwie żałują swą wynurzającą głuchę wszędzie i o tej sprawie zalega milczenie.

Ojciec św. żywo uczuł wielką stratę, w przemowie do pielgrzymów francuskich oddał hołd zasługom wielkiego syna Kościoła, rozkazał też odprawiać w Rzymie uroczyste żałobne nabożeństwo. Ze swojej strony katolicy francuscy urządzili w dniu 10 listopada w Paryżu w kościele św. Sulpicyusza obchód żałobny, na który zbrali się najznacniejsi przedstawiciele pojęć katolickich i polityki zachowawczej.

Sami widzieliśmy listy z Ameryki, wyrażające najwyższe współczucie dla pamięci prezydenta Garcia Moreno i najsilniejszą zgrozę wobec dokonanego na nim ohydowego morderstwa.

W przekonaniu naszym postać tego wielkiego chrześcijanina i wielkiego patryoty będzie rosła z latami i nie przestanie jasnie w historii jako wzór i jako ofiara, której krew posłuży na zmycie i odkupienie ciężkich przewinień epoki dzisiejszej.

KORESPONDENCJE KURYERA POZŃ.

KRAKÓW, 1 grudnia.

(Nowy namiestnik a nasze dziennikarstwo. — Sprawy ekonomiczne.)

(+) Hr. Potocki już objął urzędowanie w pałacu namiestnikowskim we Lwowie. Dzienniki wiedeńskie wszystkich odcieni powitały jego nominacją nie powiem z życzliwością, bo o to uczucie chrześcijańskie nie można posiadać żydowskich organów ani wobec naszego kraju ani wobec osoby nowego namiestnika, ale z rzadkiem na dzisiejsze czasy uszanowaniem. Najgorzalsze, najbardziej centralistyczne i najbardziej demokratyczne niemają nic do powiedzenia przeciw temu

magnatowi polskiemu, temu ministrowi z epoki ugody, temu namiestnikowi autonomicznemu. Niestety niemożna tego powiedzieć o dziennikach krajowych; wprawdzie wyrażają się one ogólnie, ale nawet podnosząc zalety nowego namiestnika zdają się przygotowywać pociski, aby przesadziszsy to, czego po nim się spodziewają, mogły po tąd uderzyć, że nie ziszcili tych niemożliwych nadziei. Jeden z tych organów liberalnych, który tak zawzięty prowadził walkę na obalenie dawniejszego marszałka, teraz widocznie lubo z ostrożnością szuka tylko punktu, z jakiego by można zaczepić nowego namiestnika i ugodzić w jego piętę achillesową. Dotąd oczywiście nie nie mógł Dziennik Polski znaleźć w przeszłości hr. Potockiego, przyczepił się przeto do formalności, której zaniedbano. Wiadomo, że hr. Potocki przyjął przed rokiem posadę marszałka, teraz przyjąwszy na swe barki obowiązki Namiestnika nie złożył dotąd dawnego urzędu. Oczywiście, że to połączenie dwóch dostojństw, stanowiących i n o m p a t i b i l i a, jest tylko anomalia chwilowa, dopóki układy o nominacji nowego marszałka nie doprowadzą do pożądanego skutku. Wydziałem krajowym w zastępstwie jak dawniej kieruje p. Pietruski. Nominacja zaś marszałka natrafia na trudności osobiste i wymaga pewnego rozpatrzenia się w chwilowych stosunkach kraju. Kto wie, nawet może wakans marszałkowski potrwa czas jakiś, jeśli prawdą jest, że sejm w dawnym swym składzie już się więcej nie zbierze. Na cóż bowiem mianoby mianować nowego marszałka, skoro wybory za pasem, a marszałkiem musi być poseł. Robić kwestyą zasadniczą z tego przypadkowego opóźnienia jest po prostu dowodem, że w całym chęć szukać dziury.

Niesprawnym się pogłoska, którą wam doniósł korespondent lwowski, jakoby rząd zamierzał przełożyć sejmowy projekt rozdwojenia posady marszałkowskiej, na wybieranego przez sejm prezesa izby i mianowanego przez rząd przewodniczącego w Wydziale. Jest zresztą jeszcze rzeczą sproną, czy zmiana podobna byłaby korzystną dla autonomii krajowej.

Marszałek jak bywał dotąd, lubo mianowany przez cesarza, wychodzi z kona sejm i przedstawia właśnie to połączenie krajowej władzy ustawodawczej z autonomiczną władzą administracyjną. Nie wiemy, czy sejm by zyskał na obieralności marszałka, ale to pewna, że Wydział krajowy by stracił na rozdzieleniu kierownictwa sejmowego od kierownictwa prac wydziałowych, mających po prostu zadanie nieustającej komisji sejmowej.

Przerazające cyfry tegorocznego budżetu austriackiego działają demoralizująco. Węgry już się pochylili w przepaść bankructwa, a Austria jest na krawędzi. Coraz więcej zwraca uwagę wszystkich stronniów zbliżający się termin rewizji ugody finansowej z Węgrami. Ważną i znakomitą jest praca w tym przedmiocie świeżo drukiem ogłoszona znanego publicysty i historyka bar. Helferta.

Zwiększanie różnych podatków, opłat stemplowych, już i tak wygórowanych, nie załata dziury w budżecie p. de Pretisa, a przeciży już i tak wycieńczone siły produkcyjne i podatkujące. Kraj nasz mocno jest zaniekpokojony wnioskiem podwyższenia podatku od nafty. Wiadomo, że jedna tylko Galicya ze wszystkich prowincji austriackich posiada kopalnie wosku ziemnego i olejów skalnych, przeciw niej przeto wyłącznie zwrócono nowy ciężar.

Kopalnie nafty zrazu bardzo korzystne wzbogaciły w pierwszych czasach kilku posiadzicieli kopalń. Poszukiwania jednak są zbyt kosztowne, a odnalezienie źródeł równa się loterii. Gdyby przeto obliczyć to, co dwóch czy trzech właścicieli kopalń, jak pp. Trzeciński, Klobasa i Żuka-

siewicz zyskali na odkrywciu tych źródeł Paktolu- ze stratami, jakie ponieśli inni przedsiębiorcy okazałoby się, że bogactwo to wcale nas nie wzbogaciło. Dziś zaś eksploatacy nafty w tak smutnych warunkach, że w samej Galicyi konkurencyja nafty amerykańskiej może się utrzymać. Cóż to będzie po zaprowadzeniu nowego podatku?

Są wielkie geologiczne skarby w naszej ziemi, ale potrzebaby poświęcić znów skarby, aby je wydobyć. I tak okazało się, wbrew dowodzeniu geologów, utrzymujących, że po tej stronie Karpat nie ma węgla, iż pokłady te równie bogatemi ciągną się żyłami, jak pokłady soli. Po wytrzebieciu lasów byłyby to zaiste najważniejsza rękojmia na przyszłość. Cóż, kiedy nie mamy dostatecznych ku temu kapitałów, a zwłaszcza po zmarnowaniu milionów na grze giełdowej i w zakupnie papierów kolejowych.

Młody książę Eustachy Sanguszko w chwili, kiedy inni tworzyli banki i konkurencyje kolejowe z godną uzuania gorliwością rzucił się do eksploatacy węgla. Zakopał parękroştotysięcy złotych reńskich i przelał zaledwie lody dla innych, zmuszony wydzierżawić kopalnie spółce francuskiej, działającej przez przemysłowców Polaków. — Lubo nie wróca mu się tak prędko kapitały, jakie włożył, ma jednak tę pociechę, że nie włożył ich marnie, że przyniosą one pożytek w przyszłości dla kraju, a może staną się podstawą przyszłego rozwoju.

Kuryer miejscowy i prowincjonalny.

* Doniesienia urzędowe. Do świty JKr. Wys. księcia Karola, który dziś wieczorem udaje się wraz z dostojną małżonką do Petersburga na uroczystość św. Jerzego, zostali przydani: generał piechoty, komendujący IX korpusem armii von Bose, generał adiutant JOMOści von Obernitz, generał-porucznik von Pape, generał-major von Helden-Sarnowski, major von Pritzwitz u. Gaffron, adiutant przybozny JKr. Wysocki (w zastępstwie chorego majora Unraga) i major von Ballusek.

* Doniesienia kościelne. Jutro w Archikatedrze sumę odprawi J.W. ks. kanonik Klupp, kazanie powie monsignor Szoldrski.

* Posiedzenie Komisji Ortograficznej odbędzie się w Czwartek dnia 9 Grudnia r. b

Rymarkiewicz.
* Na przedwczorajszym posiedzeniu reprezentacji miejskiej głosowali przeciw uchwale komisji w sprawie budowy teatru pp. Rakowicz, Rakowski i rzeźnik Miltzel, księgarz Türk i kapitałista Rehfeld; dzienniki niemieckie podają jeszcze pomiędzy przeciwnikami uchwały garncarza p. Kamińskiego o którym jednakoż dziennik Poz., pisze, że glosował z większośćią. Spodziewać się należy, iż pan Kamiński we własnym interesie wobec tych przeciwnych wiadomości, oświadczy, czy Dziennik czy gazety niemieckie mają racya.

* Wydział nauk historycznych i moralnych Towarzystwa Przyjaciół Nauk odbędzie w poniedziałek dnia 6 bm. o 6 godzinie wieczornem swe posiedzenie w lokalu Towarzystwa przy ulicy Młyńskiej nr. 85.

Na porządku dziennym będą odczyty: 1) Sprawozdań komisji do ocenienia prac przenaczonych do roczników Towarzystwa.

2) Dr. Szulca: Wiadomość o kamieniu runiczymn świeżo w infantach znalezionym.

3) Ks. Chotkowski: O Wacławie Potockim i jego pismach. Część ostatnia.

* Pani Bogusławska urządziła w swym składzi bławatów przy ulicy Nowej w przedpał gwiadzkową po znaczenie znionych cenach. Kupujące panie znajdą tam nie tylko najrozmaitsze matery jedwabne, wełniane itd., ale także rzadki wybór ubiorów gotowych, płaszczków, zarzutek i wszelkich innych przyborów damskiej toalety od najwykwintniejszych do najskromniejszych.

baletu, orkiestry. Opera lwowska (co może przekładnia! o mało nie napisałem włoska) na kilkanaście przedstawień osiedliła się na naszej scenie i licznie ściga publiczność mimo znacznie podwyższonych cen. Narodowe i zagraniczne opery Halka, Faust, Wesele Figara, a podobno nawet Hugenoci, jedne za drugimi przesuują się po deskach teatralnych. Pięknie zaczęło swój zawód towarzystwo lwowskich artystów w naszym mieście, bo odśpiewaniem mszy św. w kościele Najśw. Panny Maryi. Kościół zaledwie mógł pomieścić potrzebnych amatorów muzyki. Nietylko chwala boża zyskała na tej podwójnej gorliwości w uczestniczeniu temu nabożeństwu. Miłosierdzie Towarzystwa św. Wincentego a Paulo w Krakowie jest chciwe jałmużny, bo też jest hojne nad zwykłe rozmiary w jej udzielaniu. Przemysł zbierania dla ubogich jest tu bardzo wydoskonalonym i szczególnie nasze panie umieją wybornie z wdziękiem i energią popierać interesa ubogich. Otóż okoliczność muzyki świetnej wyszukiwano na korzyść biedaków, tym razem większych spodziewano się plonów, niż zebrano. Wyraźnie czuć było na tacy kwestującego, że ziemniaki marzną pod śniegiem a pszenicę wypaliła susza. Biedny kraj, wielka głęda, biedna i kwesta na nią. Co jest uwagi godnym przy rezultatach takiej kwesty, to ofiarność naszych wieśniaków. Prawie każdy zabręknie miodziakiem na tacy, bez takiej ofiary nie zdaje mu się nabożeństwo odbyte; rozczulając są te stare kobiety z różańcem okręconym na rękę jednym, ze szkaplerzem na drugim, które co chwila do góry wnoszą i ściągają głośno rową zdrowąskę, jak wlożą i ściągają uwagę kwestującego, aby też ich grosz dostał się na taką, jak rozwijają węzłki, służące za sakiewkę na grosiwo. Często przez trzecie i czwarte ręce dociskają one tę swoją ofiarę. Ale jest jeden warunek, aby szczeróść ludu poruszyć: książd niech obnosi tacy. Słyszeliśmy raz obok siebie taką rozmowę dwóch poczciwych kumoszek: „I ja też nie wymawiający przyniosłam „ofiary“, ale

ję nie oddałam, bo zbierały jakieś panie, może to sobie na suknię albo co, wolałam dać dziadusiowi, żeby za duszyczkę nieboszczyka pacierz zmówił."

Mamy jedne za drugimi nowości na scenie; to tłumaczenia, to oryginały. Po Niemczech, o których odegranu już wam pisałem, a którzy widać podobne naszemu i w innych widzach obudzili uczucie wstrętu, bo już ich nie grano więcej, dawano bardzo ładną sztukę pana Zalewskiego Przed ślubem. Komedia ta ma wszystkie warunki powodzenia na scenie. Śliczny język, dowcipny i łatwy dialog, pełne charakteru typy, a przytém głębsze studjum serc ludzkich i wobec to śmiesznych, to pospolitych osób, grzeszących samolubstwem, pozytywizmem i brzydota moralną, w umiarkowanych potocznych rozmiarach stawia autor dodatnie postacie, pełne siły, uczucia i zaparcia siebie, także salonowym pokostem ubrane. Matka, co tracąc majątek na zbytki, chce potem córkę wydać za kogokolwiek byle bogato, nie jest czarniejszą, niż się je czasem w życiu spotyka; córka szlachetna i z dobna uczuciem kobieta nie opiera się ustrojowi społecznemu, który ją przetrzymuje, ani wyrzeka, ani się wybić usiłuje; przyjmuje z gorzkim uśmiechem tę konieczność i gotowa jest się jej poddać. Traktuje swe zamąż pojęcie realnie, jako interes, ale cierpi nad tąd, zmienia bez trudności narzeczoną, ale względem każdego ma postanowienie zostać uczciwą kobietą. Najwięcej sympatyj zyskuje garbunk dowcipny, trochę sarkastyczny, a pełen rozum i głęboko tajonego uczucia, który poświęca swoje szczęście mimo bólu i walki a z tą szorstką na pozór ironią, co go przez całą sztukę cechuje. Jestto dzieło talentu i dzieło z tendencją pocziwą, na którym mile odpocząć umysłowi zmęczonemu ciągłymi sofizmatami i przewrotną etyką nowych naszych dramaturgów. A o tożo złoego filozoficzna, przewrócenie wszystkich pojęć o złem i dobrem, moralnym a występniem, zdaje się być hasłem dzisiejszych

pisarzy, jak nieprzystojność i grzebanie w kale, przedstawienie gangreny społecznej, niyb w celu jej poprawienia, było niedawno wyłącznym dążeniem zagranicznych utworów sceniczych. Nie o wiele od tej tendencyi odstępują także wielki dramat p. A. Bełcikowskiego Mieczysław II. uwieczony na ostatnim konkursie w Krakowie, a przedstawiony w przeszłym tygodniu na naszej scenie. Charakter króla bezsprzecznie z wielką jest prowadzony konsekwencyą. Ten zaufany w swoją wielkość, dumny, łuchwały, zasłębiony wielkością ojca człowiek, który nieobmyśla środków utrwalenia wielkości, ale liczy na nią i chce jej tylko używać, musiał tak się dać zlamac losowi, tak dać upodlić nieszczęściu; nieumiał zostać trzeźwym w wywyższeniu, nie ma siły podźwignięcia się z upadku. Słaby on jest w pierwszym akcie, gdy butnie do posłów ruskich i czeskich przemawia, słaby pomimo, że grozi wojną i pomstą, słaby także, gdy zdradzają go poddani, gdy przez jego nieprzeornność ginie hetman jego, jedyna postać piękna, dzielna, ze szkoły Chrobrego, ale według nas za mało na pierwszym planie będąca, jak gdyby autor niechętnie jej był rolę tę przyznał. Słaby jest w obec żony i w obec kochanki, pierwszy ulega choć ją nienawidzi, druga raz na oburzenie idei moralnej stawia na równi z królową i każe ją szanować jakby prawą żoną, bo się tóż jej i wyrzutów boi, drugi raz oddala ją przyjąwszy od niej poświęcenia wszystkie, aby odzyskać wolność i koronę. Odzyskawszy je poniżone i z hańbione, niepracuje nad ich obumyciem ale rozpacza nad spodleniem. Słaby jako ojciec, gdy wyrzucza matkę zle wychowanie syna a zostawia go dalej jej kierunkowi. Królowa Ryxa obraża uczucie polskie, bo jest Niemką do szpiku kości, tak jak ją kromki przedstawiają, ale w obec tej postaci cnotami i zaletami swemi nam wstrętni Dąbrówka (kochanka) nie może ratować jednak idei polskości, niesławi ona wyższym ideałem obowiązku, ma naturalne przymioty, ale żaden sofizmat nie zatrpe pierwszego pojęcia, że ona nie ma prawa tam stać, gdzie stoi, że gorszy tąd, że tam jest. Obok

Ryxa bez serca, jak ją przedstwił autor, ale z wolną, z logiką myśli, z uczuciem moralności, kobieta źródła uczucie i hańbę swą bezwstydnie przedstawiająca, to niedostateczne podniesienie idei polskiej, Chrześcijaństwo w p. Bełcikowskiego dramacie wydaje same potwory, nawet cnoty we wstrętny sposób przedstawione, li Niemcy żywioł chrześcijański przedstawiają. Polacy jeśli szlachetni mają być, to poganie; jeśli mają cnoty jakie, to pogańskie. Natura ma zastąpić wszystko, jej tylko popędą są dobre, zasada wyrada według p. B. faryzeuszów albo zimne glazy.

Autor nasładuje formą i sytuacjami Szekspira, znać prosto oderwawszy się od studiowania jego kreacyi, utworzył swego Mieczysława, powiedzielibyśmy, że nadto autor miał wiele tendencyi, nadto chciał przeprowadzić swoje myśli antichrześcijańskie, aby zachować jednolitość akcyj. Epizod przedstawienia pogan zupełnie nie potrzebny dla dramatu, potrzebny tylko, aby potępić chrześcijaństwo. Ta tendencya ta myśl przewođa zepsuła dramat, skrzywiła i historją i wartość dzieła; walka wszędzie przeciw Kościołowi; spotyka się ją tam, gdzie najmniej miała pot żeby wyjść na jaw. Scena uczy zlamanego już i spolonego Mieczysława jest oddana z wielkim talentem; tam zapomniano na chwilę o walce z adem i wypadła tąd oryginalnie z głębiokiem znawstwem swego bohatera, ze studiowaniem jego postaci; może trochę długi byśmy ją nazwali. Jutro będą Nerwoi p. Sarda („les gens nerveux.") także po raz pierwszy u nas.

Prawdziwą zaś ucztą było wznowienie Konfederatów Barskich Mickiewicza. Dyrekcya korzystając z chwilowego pobytu w Krakowie p. Ładnowskiego w dzień rocznicy śmierci Mickiewicza przedstawiała to nieporozumiane arcydzieło, które jest prawdziwą złotą miną uczucia narodowego. Oczywiście, że teatr nie mógł pomieścić publiczności stęsknionej za tąd arcydziełem.

*** Przesłany witek** przedstawia przebieg historii w...
 ulicy Wilhelmowskiej okno wystawowe smutnego a rzetelności w mieście naszym złotnika i jubilersa p. Antoniego Starka. Bogactwo pokazuje się w wykwintnym smakiem. Blask drogiej kamieni oświetla oczy a wytwornych kształtów pierścienie, garnitury, srebra solowe, kandelabry, srebrne tace, przybory gotowianinowe, stawy do kawy i herbaty, medaliony, zegarki tak dla dam jak i dla mężczyzn z odzwierciedlaniem umiłowaniem budzą mimowoli w niejednym chęć posiadania takich klejnotów. W samą rzecz okno wystawowe p. Starka przypomina złotniczą wystawę w Genewie.

*** Rejencya tużsi** postanowiła w interesie nauczycieli wejść w układ z kilkoma znanymi firmami o dostarczenie w wielkiej ilości maszyn do szycia, które sprzedawane zamyśla nauczycielom na wypłatę miesięczną lub kwartalną; cena maszyn byłaby w ten sposób znacznie niższa, (26-27 tal. wraz z przesyłką) Inspektorem powiatowym polecono prowadzić się na nauczycieli, jakie maszyny wprowadzić sobie zamierzają. Rejencya gwarantuje na trzy lata za dobroć maszyn a w każdym miesiącu powiatownik będą instruktorzy, którzy bezpłatnie udzielą będą nauki szycia.

*** W Pilechowicach** umarł 20 listopada r. b. sławny lekarz w zakonie Braci Miłosierdzia Dr. Klemens Gismann, który obrabował sobie zawód lekarza w r. 1842 wstąpił do zakonu. Nieocenone są zasługi, które brat Klemens w czasie zarazy na Górny Szląsk położył około dobra tamtejszej ludności. W Pilechowicach ma być na grobie jego wzniesiony pomnik.

*** W Gnieźnie** zebrali się dnia 1 b. m. około 200 tamtejszych obywateli w hotelu du Nord na zgradowanie przedwzajemnie oświadczenia się na wybranie reprezentantów w miejsce ustępujących pp. K. czakowskiego, Boedera, Schroedera, Tyrockiego i Witkowskiego. Ponieważ radca miejski p. Kubala nie zgadził się na propozycję p. Ruszka, aby wybrano powierzone dawniejszych reprezentantów, przyszło do nieporozumienia i hasła, poczem Policja opuściła salę. Niemcy pozostali obrabali przewodniczącym p. Kubala i obrabali innych kandydatów.

*** W „Mondzie“** czytamy: „Otrzymujemy z Anglii wskazówkę następującą, że bardzo pewnego źródła, którą polecamy uważać czytelników: Przechodzący osoby m. i. e. n. e. aby nie kupowały losów loteryjnych nadających z Anglii, celem założenia domu srobnienia dla księży, wypędzonych z Niemiec, ponieważ nie ma pewnych dowodów rzetelności powyższego przedsięwzięcia.“

*** Złotki malarz** Maksymilian Piotrowski, który przez 26 lat był profesorem akademii malarzkiej w Królowcu, przywieziono dnia 2. b. m. do Bydgoszczy i pochowano na tamtejszym cmentarzu katolickim.

*** Sad powiatowy w Pszoczynie** uwolnił ks. Radziejewskiego i Reszkę oskarżonych o odprawianie mszy św. w Mikołajowie, ponieważ proboszcz tamtejszy sądził, iż obaj księża odprawiali tylko prywatnie, nie zastępując żadnego księdza, równocześnie z inną księdz mszą św.

*** Kalendarz.** Jutro, w niedzielę, dnia 5 grudnia św. Piotra Chryz. Wschód słońca o godzinie 7 minut 55; zachód o godz. 3 minut 46. Długość dnia 8 godzin 0 minut.

Wypadki historyczne. Dnia 5 grudnia 1671 sejm potwierdził, ugodę żurawicką. — 1830 Chłopi biorą dyktaturę.

Wypadki historyczne. Dnia 6 grudnia św. Mikołaja bisk. Wschód słońca o godzinie 7 minut 55; zachód o godzinie 3 minut 46. Długość dnia 7 godzin 49 min.

Pierwsza kwadra księżyca dnia 6 grudnia o godzinie 3 w nocy.

Wypadki historyczne. Dnia 6 grudnia 1882 zjazd walny w Zwoleniu. — 1577 asaltowanie w Barze Bony Zygmuntowi I. — 1549 burliwy sejm w Piotrkowie. — 1663 bitwa z Moskalami pod Ostą.

Jarmarki. Dnia 6 grudnia: Brzeźno Lidabark, Pr. Holland, Leszel, Wielbark, Mikołajki, Stolupiany, Borowo, Hradec, Oleśnica Prusaica, Bystom w G. Szl., Lubecze, Odmuchów. Dnia 7 grudnia: Międzychód, Chodzież Mogilno, Budzka, Zamieszany, Wolsztyn, Biskupiec, Stężyce, Stryżyna, Szezwald, Barciany, Pasm Mikołajki, Syców, Bystom w G. Szl. Dnia 8 grudnia: Pr. Holland, Srednogrą. Dnia 9 grudnia: Kościen, N. Tomyski, Obrzycko, Raszka, Rogowo, Szanocin, Trzcianka, Kszaj, Heilsberg, Pasm, Mierunsk, Zabor. Dnia 10 grudnia: Dobremiast, Gabin. Dnia 11 grudnia: Olsztyn.

Oswiata ludowa

Pan T. Koslowski z Jaront złożył do kasy Towarzystwa Oswiaty Ludowej a conto składek za rok 1875, zebranych od 272 członków Tow. w okręgu inowrocławskim..... \$25 marek 75 fen. niemniej wybrał i skarbenek w Strzelnie, Lisowie i Grabie..... 11 „ 80 „
 wogole... \$37 marek 55 fen.

Pan dr. Kustelan ofiarował Towarzystwu Oswiaty Ludowej 15 egzemplarzy powieści „Raciski“, wydawnictwa ks. Białyńskiego.

Poznań, 4 grudnia 1875.
 Bolesław Poninski.

Wiedomości polityczne

*** Berlina, 3 grudnia.** [Z parlamentu. — Wiadomości bieżące. Uzupełniająca sprawozdanie nasze o posiedzeniu czwartkowym parlamentu, który w końcu swych obrad zajmował się zmianą stosunków poczty do kolei żelaznej, dodajemy, że o mały byłoby to posiedzenie ostatniem w tymczasowym gmachu posiedzeń. Na korytarzu, którym przechodzą na salę posiedzeń ministrowie, a który przytęka tuż do krzesła marszałkowskiego, wybuchł pożar wskutek zapalenia się obicia z drzewa od gazowych płomieni. Na chwilę zagrażało wielkie niebezpieczeństwo. Zdołano jednak, zanim przybyły sikawki, ugasić ogień. Debaty jednak nad prawem pocztowym zostały odroczone. Postanowienia prawa pocztowego w projekcie rządowym odniosły zwycięstwo nad projektami komisji. Trzy stronnictwa wytworzyły się w izbie wobec kwestji pocztowej, jedno które przedstawiał poseł Nieper, żądało, aby poczta płaciła wogóle za wszystkie przesyłki kolejowe, drugie, do którego się także poseł Windhorst przyłączył, przemawiało za tem, żeby za darmo transportowały koleje paczki, których waga nie przerosła 10 kilogramów, trzecia partya usiłowała te dwa zdania pogodzić, przemawiając za tem, aby paczki ważące aż do dwóch kilogramów były wolne od opłaty. Izba jednak przyjęła projekt rządu zwalniający od opłaty przesyłki, ważące do 10 kilogramów.

Na dzisiejszem posiedzeniu przyszła nareszcie pod dyskusję głośna nowela karna. Minister sprawiedliwości dr. Leonhardt zabrał pierwszy głos. W mowie swej zauważył, że kiedy nowy kodeks karny był przelozony, nikomu przez myśl nie

przeszło, uważać go za dzieło skończone. Mimo to postęp polityczny, który reprezentował jednemu na polu kodyfikacji karniej, była tak wielką, że rzędy niektórych tylko zmian proponowanych przez parlament przyjęć nie mogły, jakkolwiek uzasadnione miały wątpliwości co do innych zmian. Na pytanie, czy kodeks karny odpowiada potrzebom, nie można odpowiedzieć twierdząco. Zbyt wielką nacechowany jest łagodnością, dla tego, że się opiera na zaufaniu w przekonanie i obyczaj prawny ugruntowany w narodzie i dlatego musiały wniknąć weń przepisy, które do nadużyć prowadziły. Pomiędzy 1 stycznia 1870 a dniem dzisiejszym upłynął czas, który widział wielką wojnę i wielkie socyalne i polityczne zmiany, w którym wzrosła siła brutalność, a panowanie prawa i władzy i poczucie publicznego porządku zniknęło.

Zarządzić temu trzeba koniecznie i tego poczucia potrzeby nie może umniejszać okoliczność, że to są zjawiska przemijające, gdyż kodeks karny winien uwzględniać i czasy nadzwyczajnych wstrząśnień. Rewizja prawa karnego była i tak zamierzoną najpóźniej po pięciu latach. Stósunki i okoliczności nakazują dzisiaj zaniechać ogólnej rewizji i ograniczyć ją tylko w dwóch kierunkach. Nietkniętym jest przez nowelę system karny i rozwiązanie kwestji spornych, do których daje powod prawo. Ograniczono się tylko na oznaczeniu kar za nadużycia, które w życiu jaskrawo występują i których represya jest konieczną. Dalej usiłuje nowela ująć w dokładną formę cały szereg niepoprawnie sformułowanych przepisów. Mówca kończy życzeniem, aby parlament zechciał przelozony projekt z powagą i bezstronnością zbadać.

Po ministrze zabrał głos poseł Lasker i oświadczył, że o ile dotyczy nowela poprawy błędów redakcyjnych, zgadza się z nią zupełnie, ale nie może wcale zgodzić się na rewizję, która przelozona jest obecnie i która wykracza przeciw zasadom kodeksu. Rządy oznaczały podczas trzeciego czytania kodeksu karnego nie tylko postanowienia, których przyjąć nie mogły pod żadnym warunkiem, ale także wszystkie zmiany, których sobie nie życzyły i nie uznawały wcale za konieczność polityczną przychylenia się do wszystkich uchwał parlamentu. Pessimizm, jaki obecnie objawiają rządy w obec obyczajowych stósunków w kraju tym więcej uderza, że z drugiej strony usiłuje rząd wszystkimi sposobami, waloczyć przeciw panującym w narodzie a nieprzychylnym rządom pojęciu o położeniu gospodarzem. Jeżeli przedstawienie ministra sprawiedliwości odpowiednio jest rzeczywistości, muszą być utworzone prawa wyjątkowe. Usiłowano wszystkie nadużycia, jakie się w ostatnich pięciu latach wydarzyły, spędnzić na kodeks karny. Winię zwiększają się wychodźstwa, wrastającej brutalności przypisywano zawsze prawu karnemu. Również nie jest to prawda, aby prawo karne było łagodne; jest ono tylko ludzkiem (human), o ile uwzględnia indywidualność każdego przypadku. Niewielka także liczba nowych postanowień zamierza obstrzyżać kary, lecz owszem zupełnie nowe wymyślone są przestępstwa, których nawet pruski kodeks karny nie znał. Zie stósunki po r. 1870 w Prusiech związane są ściśle z tak licznymi przypadkami zwolnienia od kar i ze skłonnością sędziów pruskich, osadzania na najniższe kary, jakie przepisywał kodeks, wskutek czego wykonywanie sprawiedliwości było rzeczywiście łagodnem. Dzisiaj to już znikło. Mówca zwrócił się w dalszym ciągu do paragrafu Duchesne'a i nie bardzo przychylnie o nim się wyrażał, dalej ostro skrytykował §§ 85, 110, 111, 128, 130, 130 a, 131 § 2 nr. 4, oświadczył, że prawa podobne zdolne tylko rozsadzić państwo. Jeżeli wbrew oczekiwaniam z tych narad wypłynął by miały nieporozumienia szkodliwe dla państwa, zastrzeżenie i swoją partyą przed wszelką winą, i odracza od siebie i swej party wszelki zarzut, jakoby miał rzucić takie jadro niezgody, które stanie na przeszkodzie rozwojowi państwa. Po długiej mowie Laskera zabrał głos ks. Kancelarz, lecz treści tej mowy berlińskie dzienniki jeszcze nie zawierają.

Względem postawy, jaką w obec noweli karniej przybiórą pojedyncze stronnictwa, powiadają, że frakcyja narodowo-liberalna postanowiła przekażać komisji przepisy noweli karniej względem przypadku Duchesne'a, uszkodzenia ciała, nad resztą zaś obradować in pleno w drugim i trzecim czytaniu. Przy pierwszym czytaniu mieli zabierać głos z tej frakcji posłowie Lasker i v. Benningen. Pewna część postępców, z 13 członków złożona, przychyliła się do tego samego postanowienia. Konserwatywni i wolno-konserwatywni zamierzają proponować odesłanie całej noweli do komisji. Co uchwalilo centrum i partya postępców, nie wiadomo. Centrum posłoby ręką z narodowo-liberalnymi, gdyby otrzymało jakąś rekompensację, że cała polityczna część noweli będzie odrzuconą. Tak samo uczyniłaby i partya postępców. Dość, że polityczne postanowienia nie mają wielkich widoków.

Prov. Cores p. ogłosiła o cie od żelaza artykuł, który w kołach handlowych uważają powszechnie za objaw przychylny dążnościom wolnego handlu. Rząd zdaje się trzymać konsekwentnie dotychczasowej polityki ekonomicznej i żadnej nie okazuje ochyty czynić jakiegoś ustępstwa przemysłowcom żądającym ochrony cłowej.

Niesłychany przyczynę do historii dzisiejszego strasznego zepsucia podaje do Germanii korespondent z okolic Krefeldu. Przed trzema tygodniami uwięziono pewną akuszerkę protestancką z Krefeld za zbrodnię przeciw §§ 218, 219 i 220 niemieckiego prawa karnego. To uwięzienie naprowadziło na odkrycie całego szeregu podobnych zbrodni w wspomnionem mieście, tak że dotąd około 50 osób siedzi za kratami w Dysseldorfie, a jak sobie opowiadają wtajemniczeni w tę sprawę, jeszcze do 70 osób ma być aresztowanych. Wszyscy uwięzieni należą mniej lub więcej do

najwyższych kół protestanckich, do tak zwanych oświeconych, wykształconych i prawdziwych kulturalnych wojowników. Dotąd w tej liczbie nie znajduje się ani jeden ultramontanin. Co zaś opowiadają o zbrodniach samych jest tak haniebnie i oburzać, że pióro się wzdryga pisać o tém. Co najdziwniejsza, że telegraf, który tak skrzętnie roznosi każdą wiadomość, nie raz najfajszyszyna o przestępstwach kapłanów, zakonników lub znacznich osobistości katolickich, milczy zupełnie o tej sprawie, że dzienniki liberalne, wylewające krokodylowe łzy nad Barbarą Ubyrk i nieraz najniebezpieczniejsze w świecie rzeczy, byle od katolików pochodziły, piętnują mianem zbrodni, nie mogły się zdobyć dotychczas na najmniejszą wzmiankę o zbrodniach krefeldzkich. Jakibyż to krzyżi szrozy rozległ się w prasie liberalnej, gdyby tu było chodziło o katolików!

Pierwsza pewnie parafia w Prusach, która na mocy § prawa starokatolickiego oddać jest zniewoloną wskutek rozkazu władz kościół swój, aparaty i majątek do wspólnoty starokatolikom, jest na Szląsku i zowie się Sobótka.

*** Lwów, 2 grudnia** [Hr. Potocki.]
 Czytamy w Gazecie Narodowej:
 Wczoraj pożegnał się namiestnik hr. Potocki z Wydziałem krajowym, i złożył obowiązki marszałka krajowego. Przybywszy o godzinie 11 przed południem, powitany został przez wszystkich obecnych we Lwowie członków Wydziału krajowego, jako też zastępców i urzędników, w jednym gronie zebranych. Hr. Potocki przemówił swoja, silnie wzruszony, rozpoczął tém, że mianowany przez cesarza namiestnikiem kraju, dziękował wszystkim za wsparcie i życzliwość, jakich doznawał od nich na posiadanie marszałka i wyraził uznanie, że jeśli wśród trudnego położenia przyjął urzędowanie, ulatwieńszyć ma ono zostało właśnie przez to wsparcie i życzliwość członków i urzędników Wydziału krajowego. Jawnie szczerze raz dziękując, dodał: „Odczuję od Wydziału krajowego, ale nie przestanę na mojem nowem stanowisku popierać działania władz autonomicznych, a mianowicie Wydziału krajowego. Żegnaj wszystkim członkom i urzędnikom.“

Na to odpowiedział p. Pietruski mniej więcej temi słowami: „Jestto dla nas wydarzenie smutne i wesole zarazem. Smutne, bo Wydział krajowy zegnać musi męża, który z antenatów swoich jak też osobistie zasługami słynie, — wesole zaś, ponieważ Najj. Pan rządy kraju w tak godne złożył ręce; ponieważ jesteśmy tego przekonania, iż w lepsze, pewniejsze, dostojniejsze ręce sprawy kraju i cały kraj nie mogły być oddane.“ W dalszej przemowie p. Pietruski porzucił kwestye, które przy wyrozumianiu i dokładnem pojęciu dobra kraju ustepującego marszałka zostały pomyślnie załatwione. „Ufamy, że J. Ekscelencya, chociaż nie już jako marszałek, na swem nowem stanowisku więcej jeszcze dobrego zrzędził, przy swoich dobrych chęciach a szerszym zakresie działania.“

Hr. Potocki ponownie zabrał głos: Dziękuję Wydziałowi krajowemu za tak pooblebne wyrazy; ale dodać muszę, że jak dotychczas, na jakimkolwiek stanowisku byłem, szczególnie zaś na tem nowem nigdy nie odcięłam dobra kraju od mego stanowiska, i że głównem staraniem mojem będzie przedewszystkiem dobro kraju a następnie prace Wydziału krajowego wspierać. Zarazem oświadczył, że sterownictwo Wydziału krajowego poruczone zostało w ręce p. Oktawa Pietruskiego, jako zastępcy marszałka, dopóki Najj. Pan nie zamianuje marszałka.

P. Pietruski podziękował za zaszczytne zaufanie a zarazem prosił, aby Hr. Potocki wpływem swoim u koraey wyjednał, iżby prowizorium to jak najprędzej ustala a ustepującemu marszałek godnego otrzymał zastępcę.

*** Paryż, 2 grudnia.** [Książę Decazes i „République française.“ — Bankier Devrieu. — Wiadomości bieżące.]
 Walka pomiędzy prasą republikańską a półrządową z powodu kanału sueskiego rozwija się na dobre; — pierwsza powstaje gwałtownie na ministra spraw zewnętrznych księcia Decazes, przypisując mu całą winę, druga tawa w jego obronie. Rój w sprawie tej widziez République française, która głównie przeciwiała się zaprowadzeniu reformy w sądownictwie egipskiem, co miało zniechęcić wicekróla Egiptu do rządu francuskiego i przetrzucić go na stronę Anglii. Zarzaca ona księciu Decazes, że niesprzeciwil się, choć mógł, uskutecznić zamiaru wicekróla, pisze, że jeszcze teraz można zle naprawić, byleby tylko miano „trochę zmysłu politycznego“, w jaki sposób to uczynić, nie powiada organ p. Gambetty, zadawalając się ogólnikami i nicując postępowanie ministra spraw zewnętrznych. Nam się zdaje, że słuszność jest po stronie prasy, stawającej w obronie ks. Decazes. Za nim się wykazuje, czy rzeczywistnie wiadano o zamiarach Khediw i czy można było przeszkodzić ich urzeczywistnieniu, zastanówmy się nad skutkami, jakiby były wyniknęły z nabycia tych akcyj przez Francją. Na wieść o tym wypadku byłby się z pewnością znalazł ktoś w Europie, coby gabinet wszystkich mocarstw był umiał wykażać niebezpieczeństwo, grozące z tego powodu Europie całej, coby umiał wywołać ogólną burzę na Francją, i kto wie czyby Francja w jednej chwili nie była utraciła tej sympatji, jaką się cieszy obecnie w Europie, czyby owoc czteroletniej pracy, czteroletniego panowania nad sobą, nie był zniweczony, czyby się nie zjawilo w Paryżu jakie ultimatum a po nim wypowiedzenie wojny! Nie mówimy już wcale o następstwach jakibyś krok podobny wywołał w Francji samiej, w łonie stronnictw, wzajemnie sobie niedowierzających i wzajemnie się podziwiających; na p. Buffet i księcia Decazes spadłby z pewnością zarzut, że się przy tym interesie dobrze obłowili; czyż podobne rzeczy nie działy się już często w Francji?

Bankier paryski p. Devrieu publikuje w piśmie paryskich przebieg pertraktacyi, jakie prowadził z rządem egipskim o zakupno akcyj sueskich. Dnia 12 listopada zrobiono mu propozycyja kupienia 176,602 akcyj w przeciągu 48 godzin pod następującymi warunkami: zapłacenie w trzech ratach 92 milionów franków, wynagrodzenie ze strony wicekróla 10 proc. prowizji za lat 19, na

który to czas kupony już sprzedano. Jako gwarancyja prowizji proponował wicekról dochody urzędu celnego w Port-Said. Nazajutrz ofiarował już wicekról 11 proc. Ponieważ domy bankowe, do których się p. Devrieu udał po pożyczkę, odmówily, przedłożono mu, na żądanie jego, termin do 19 z. m., ale i w tym czasie nie udało mu się zebrać potrzebnej sumy. Dnia 19 otrzymał uwiadomienie z Aleksandryi, że wicekról zaniechał zamiaru sprzedaży, że chce akcye zastawić na trzy miesiące za 85 milionów; gdyby po 3 miesiącach pożyczka nie miała być zwrotną, akcye przechodzą na własność w zastaw biorącego. Termin ostatecznej decyzji wyznaczony był na 26 października, tymczasem wiadomość o sprzedaniu akcyj nadeszła do Paryża i Londynu już dzień poprzednio, 25 z. m.

Katolicy stawiają przy zbliżających się wyborach do ciała prawodawczego program, żądający od kandydatów oświadczenia się za wolność nauczania i za chrześcijańską reformę praw dotyczących małżeństwa.

Przed sądem apelacyjnym w Orleanie toczył się proces przeciw odpowiedzialnemu redaktorowi Echo de Loire et Cher p. Chamailard, oskarżonemu o obrazę księcia d'Aumale a skazanemu w pierwszej instancyi na 500 fr. kary i 10 dni więzienia; sąd apelacyjny podwyższył więzienie na 6 tygodni a karę na 1000 fr.

Otwarcie uniwersytetu katolickiego w Paryżu uspokoiło obawy przeciwników wolności wyższego nauczania. Wykłady idą jak naj lepiej i najspokojniej, zarząd uniwersytetu polecił profesorom, aby ściśle trzymali się wykładanego przedmiotu, i nie zapuszczali się w wycieczki przeciw rządowemu zakładom. Pan Terrat, profesor prawa cywilnego w prelekcji wstępnej wypowiedział niejako program „wolni wszechni“ w tym względzie: „Jesteśmy katolikami rzymskimi i poczytujemy sobie za zaszczyt: być wyznawcami tej wiary. Choć zasady nasze są wyższe od zasad profesorów rządowych... nie zabieramy za to niszczenia, jak nas mylnie posiadano (Szantujemy uniwersytet rządowy bośmy uczniami jego mistrzów... chcemy pozostać ich przyjaciółmi, ale sądzimy, że monopol jest szkodliwy, a wolność błogie wydaje owoce pod każdym względem...“ Nawet nieprzyjaciele przyznać muszą nowej wszechni wyższość pod tym względem nad zakładami rządowemi, w których profesorowie często odciągają od przedmiotu, potraczają o politykę, robią przytyki temu lub owemu stronnictwu, albo wyznaniu; ztąd często zdarzają się nieporządki w audytoryach akademickich tak w Paryżu jak i na prowincyi. Gmina miasta Paryża wyznaczyła, jak już donosiliśmy, 300,000 franków na założenie nowego wydziału prawniczego, niezależnego od uniwersytetu rządowego, tak, że Paryż będzie posiadał trzy wydziały prawnicze: rządowy, katolicki i miejski. Pierwszą próbę wolności nauczania wyższego odbyli katolicy, a odbyli ją świetnie, teraz kolej na republikański i przeciwników klerykałizmu.

Przed dwoma tygodniami robiono w Paryżu na wielkiej alei między mostem Neuilly i łukiem triumfalnym próby z nowym przyrządem, poruszającym za pomocą ściśnięcia powietrza, wynalazku rodaka naszego p. Męgarskiego (systeme Męgarski). Rusznia p. Męgarskiego, przeznaczona do za-tapienia koni przy kolei żelaznej w Paryżu, po której chodzą omnibusy koni ciągnione, podobna jest do zwozowego wozu; na spodzie znajduje się 10 tręb z kutego żelaza, mogących pomieścić 1500 litrów ściśniętego powietrza, które działa jak para na mechanizm; zastósowywany do kół, zupełnie tak samo jak lokomotywy przy kolei żelaznej. Za pomocą odpowiednich przyrządów nadać można wozowi bieg szybzy albo wolniejszy; machina działa bez huk, nie wyduje dymu ani zapachu, niepryjemnego, a kosztą są o połowę mniejsze aniżeli koszt utrzymania koni. Przeszłość od mostu Neuilly aż do łuku triumfalnego, wynosząca 7200 metrów przebył Męgarski swym wozem, na którym się znajdowały 34 osoby w 40 minutach; mechanicy i dziennikarze francuscy wyrażają się nader pochlebnie o nowym tym wynalazku.

*** Rzym.** [Kronika załobna.]
 W ostatnich kilku tygodniach, Kościół katolicki, ciężkie poniósł straty. Umarło trzech purpuratów: Kardynałowie Vitelleschi, Silvestri i Rauscher; umarł Arcybiskup Iugudiński; umarli Biskupi Wyruburski, Oranu i z Ferns z Irlandyi. W Francyi zeszło z tego świata kilku znakomitych zakonników a pomiędzy nimi Ojciec Colin, założyciel Zgromadzenia Marystów. Zgromadzenie to, które się najgłośniej misyjami w Oceanii trudni i istnieje od roku 1836, liczy już 600 członków. Posiada ono obecnie 9 seminaryów. Maryści mają już pięćdziesiąt. Czterech Biskupów, obecnie żyjących, należy do tego Zgromadzenia.

*** Londyn.** [Znaczenie polityczne posiadania kanału Sueskiego.]
 W mowie swej na bankiecie u nowego lorda majora Londynu p. Disraeli oświadczył, że ostatnie finansowe środki Partyi Otomańskiej (dekret politycznego bankrutwa) daleko gorsze skutki podjęnęły dla Turcji niż powstanie dwóch prowincyi chrześcijańskich. Dzisiaj my pozwalamy sobie powiedzieć, że ostatnia finansowa operacyja rządu angielskiego daleko nam więcej mówi o niebezpieczeństwach kwestji wschodniej, daleko bardziej nagłoc to niebezpieczeństwa przedstawia, niż wszystkie dotychczasowe kretaniny dyplomacyi w sprawie hercegowińskiej, wszystkie komisye konsularne, wszystkie odwiedziny i przedstawienia ambasadorskie, wszystkie artykuły poufnych, katechizmowych, półrządowych, rządowych a nawet urzędowych dzienników o sprawie wschodniej i o stósunku do niej mocarstw. Mamy tu na widoku kupno przez rząd angielski 175,000 akcyj kanału Sueskiego, za które te akcye rząd zapłacił wicekrólowi Egiptu 4 miliony funtów sterlingów

lack o otruciu Neumanna, w końcu jednak przyznać się do tego i dodaje, iż słyszał to od samego Wollmanna, który się przed nim skarżył na rozszerzenie podobnych wieści.

Profesor dr. Sonnenschein opowiada rezultat swych badań chemicznych; we wnętrzościach, nadesłanych mu przez sąd powiatowy w trzech opieczętowanych słoikach, znajdował się arsenik. Dr. Hartwich oświadcza, że jego zdaniem major umarł wskutek otrucia.

O std. Ztg. otrzymujemy w tej chwili z Międzyrzecza telegm prywatny, że obaj Wollmannowie zostali uwolnieni od zarzutu otrucia Neumanna.

Stary Sluga.

(Z Gazety Polskiej.)

Obok starych ekonomów, karbowych i leśników, drugim typem, niknącym coraz bardziej z powierzchni ziemi, jest stary sluga. Pamiętam za czasów mego dzieciństwa, służył u rodziców moich jeden z tych mamutów, po których wkrótce tylko kości na starych cmentarzyskach, w pokładach grubo zaspanych niepamięcią, od czasu do czasu będą badacze odgrzebywali.

— Ta, byłem jeszcze golowasem, a i pan pułkownik — Panie świeć nad jego duszą — jeszcze kosztuję w zębach nosił. W domu rodziców moich pełnił najrozmaitsze obowiązki; był kredencierzem, lokajem; latem w roli ekonoma chodził do żniwa, zimą do młocarni, posiadał klucze od składu wódczanego, od piwnicy, od lamusa; nakręcał zegary, ale przede wszystkim zrzędził.

Człowieka tego nie pamiętam inaczej jak mruzcącego. Mruzczał na ojca mego, na matkę; ja bałem się go, jak ognia, choć go lubiłem — w kuchni wyrabiał brewerye z kucharzem; chłopaków kredensowych ciągał za uszy po całym domu, i nigdy z niego nie był kontent.

Do rozmowy prowadzonej przy stole, stałe się wtrącał i stałe był wszystkim przeciwny. Nieraz było, ojciec odrócił się przy stole i mówi: — „Mikołaj powie po obiedzie Mateuszowi, żeby złożył konie pojedziemy tam a tam.“ — A Mikołaj: — Jechać? dla czego nie jechać. Oj ję! Abo to konie nie od tego. A niech ta koniska nogi połamią na takiej drodze. Jak z wizytą, to z wizytą. Przecie państwu wolno. Czy ja bronie? Ja nie bronie. Czema nie! I obrachunek może poczekać i młocka może poczekać. Wizyta pilniejsza.

— Utrapienie z tym Mikołajem! — wykrzyknął bywało czasem zniecierpliwiony mój ojciec.

A Mikołaj znowu: — Czy ja powiadam, że nie głupi. Ja wiem, że ja głupi. Ekonom pojechał na zalogi do księżnej gospodyni z Niewodowa — a państwuoby nie mieli jechać na wizytę. Albo to wizyta gorsza od księżnej gospodyni. Wolno słudze, wolno i panu.

I tak szło już w kółko bez sposobu zatrzymaniu starego marudy.

My, to jest ja i brat mój młodszy, baliśmy się go, jak wspomnieliśmy, prawie więcej niż naszego guberniera, księdza Ludwika, a z pewnością więcej niż obojga rodziców. Dla siostr był grzeźniejszy. Mawiał każdą „panienką“, choć były młodsze, ale nas tykał bez ceremonii. Dla mnie jednak miał on szczególniejszy urok, oto nosił zawsze kapizdony w kieszeni. Nieraz bywało po lekcjach, wchodził nieśmiało do kredensu, uśmiechał się jak mogą najgrzeczniej, przymilał jak najuprzejmiej i nieśmiało mówił; — Mikołaju! Dzień dobry Mikołajowi. Czy Mikołaj będzie dziś czyścić broń?

— Czego Henryś tu chce! Scierkę przypaszę i basta. (A potem przedrzeźniając mnie, mówił): Mikołaju! Mikołaju! Jak chodzi o pistony, to Mikołaj dobry, a nie, to niech go wilcy zjedzą. Lepiejbyś się uczył. Strzeleniem rozumu nie nabierzesz.

— Ja już skończyłem lekcye — odpowiadam na wpół z płaczem. — Skończył lekcye. He! skończył. Uczy się, uczy, a głowa jak pusty tortnier. Nie dam

i kwita. (To mówią szukał już po kieszeniach). Jeszcze mu kiedy piston w oko wpadnie, i będzie na Mikołaja. Kto winien? Mikołaj. Kto dał strzelac? Mikołaj.

Tak gderząc, szedł do pokoju ojca, zdejmował pistolety, przedmuchiwał je — zapowiadał jeszcze sto razy, że się to wszystko na licha nie zdało, potem zapalił świecę, nakładał piston na panewkę i dawał mi mierzyć, a wtedy nieraz jeszcze miałem ciężki krzyż do zniesienia.

— Jak on to ten pistolet trzyma — mówił — jak cyrulik s... gę. Gdzie, tobie świece gasić — chyba, jak dzidawi w kościele. Na księdza ci iść, zdrowska odmawiać, ale nie być żołnierzem.

Swoją drogą uczył nas swego dawnego wojennego rzemiosła. Często przy obiedzie, ja i mój brat, uczyliśmy się maszerować pod jego okiem, a z nami razem maszerował i ksiądz Ludwik, który to robił bardzo śmiesznie.

Wtedy Mikołaj poglądnął na niego z pod oka a potem choć jego jednego najwięcej bał się i szanował, niemógł przecie wytrzymać i mówił: — E! kiedy to jegomość akurat tak maszeruje jak stara krowa.

— E! kiedy to jegomość akurat tak maszeruje jak stara krowa.

Ja jako najstarszy, najbardziej byłem pod jego komendą, najwięcej też cierpiałem. Swoją drogą stary Mikołajko, gdy oddawano mnie do szkół, bucał tak, jakby się największe nieszczęście wydarzyło. Opowiadali mi rodzice, że potem jeszcze bardziej stetryczał i nudził ich ze dwa tygodnie: — Wzięli dziecko i wywieźli — mówił. — A niech ta umrze! Ul! ul! A jemu po co szkoły. Abo to on nie dziedzic. Po łacinie się będzie uczył? Na Salomona chcą go wykiepować. Co to za rozpusta! Pojechało dziecko i pojechało, a ty stary łaź po kątach i szukaj czegoś nie zgubił. Na licha się to zdało.

Pamiętam, gdy pierwszy raz przyjechał na święta, spali wszyscy jeszcze w domu. Jakoś dopiero dniało — ranek był zimowy, śnieżny. Cisie przerywało skrzyknięcie żórawia od studni na folwarku i szczekanie psów. Okiennice w domu były pozamykane. tylko okna w kuchni gorzały jasnym światłem, barwiącym na różowo śnieg leżący pod przybłą. Zajeżdżam tedy smutny, zmartwiony i ze strachem w duszy, bo pierwszą cenzurę miałem wcale nieszczęśliwą. Ot po prostu nimem się opatrzył, nim przywykłem do rutyny i karności szkolnej, nie umiałem sobie dać rady. Bałem się więc ojca, bałem się surowej milczącej miny księdza Ludwika, który mnie przywiózł z Warszawy. Zniknął tedy otuchy, aż tu patrz, otwierają się drzwi od kuchni i stary Mikołaj, z nosem zaczerwienionym od zimna, bnie po śniegu z garuszkami dymiącej śmietanki na tacy.

Gdy mnie zobaczył: — Paniczku złoty! najdroższy! — jak krzyknie — i stawiając szybko tacę, przewraca oba garnuszki, łapie mnie za szyję i poczyna ścisnąć i całować. Odtąd zawsze mnie już tytułował paniczem.

Swoją drogą, przez całe dwa tygodnie nie mógł potem darować mi tej śmietanki: — Człowiek niósł sobie spokojnie śmietankę — mówił — a on zajeżdża. Akurat sobie czas wybrał... itd.

Ojciec chciał, a przynajmniej obiecywał mi dać w skórę, za dwa mierny z kaligrafii i z niemieckiego, jakie z sobą przyniosłem, ale z jednej strony moje lzy i przyrzeczenia poprawy, z drugiej interwencja mojej słodkiej matki, a na koniec awantury, jakie wyrabiał Mikołaj, stanęły temu na przeszkodzie. Mikołaj o kaligrafii nie wiedział coby to było za stworzenie, a o karze za niemieckie, ani chciał słyszeć.

— A cóżte on luter jest, czy szwab jaki — mówił. — Albo to pan pułkownik umiał po niemiecku? albo to pan sam (tu zwracał się do mego ojca) umie? co? Jakiś spotałki Niemców pod... jakże się nazywa? pod Lipskiem i djabła wie nie gdzie, tośmy, pada, nie nie mówili do nich po niemiecku, tylko pada, to pada zaraz pokazali nam grzybioty, i pada tyle.

Stary Mikołajko miał jeszcze jedną właściwość. Rzadko się rozgadał o dawnych swoich wyprawach, ale gdy w szczególnych chwilach dobrego humoru się rozgadał, to kłamał jak najęty. Nie czynił tego ze złą wiarą; może w starą głowę fakta mieszały się mu jedne z drugimi i rosły aż do fantastyczności. Co gdzie usłyszał o wojennych przygodach za czasów lat swych młodych, stósował to do siebie i do dziada mego pułkownika, a święcie sam wierzył w to co opowiadał. Nie raz w stodole, pilnując pańszczyzników młocących zboże, jak im zaczął rozprawić, to chłopcy zawieszali robotę, i opierawszy się na cepach, słuchali z porożdziawianymi ustami jego opowiadań. To się bywało spóźczył, i w krzyk: — Człowiecze wytrzychowali na mnie gęby, jak armaty, co?

I zaowu: łupu! cupu! łupu! cupu! Słychać było przez jakiś czas odgłos cepów uderzających o słomę; stary milczał, ale po chwili zaczynał: — Pisze mi mój syn, że właśnie został jenerałem u królowej Palmiry. Dobrze mu tam jest, pada, żołąd pada, bierze wysoki, tylko pada, że mrozy ogromne panują... itd.

Mówiąc nawiasem, dzieci nie udały się staremu. Syna miał istotnie, ale był to wielki nicpoń, który doszedłszy lat, nabroził Bóg wie co, a wreszcie poszedł w świat i znikł gdzieś bez śladu — córka zaś jego, swego czasu podobno cud dziewczyzna, bałamucida się ze wszystkimi ofycjalistami, jacy tylko byli we wsi, i wreszcie wydawszy na świat córkę, umarła. Córka ta zwała się Hania. Była to moja rówieśnica, śliczna ale słabowita dziewczynka. Nie raz pamiętam bawiliśmy się razem w żołnierze, Hania była dobozem, a pokrzywy naszymi nieprzyjaciołmi. Dobra była i żądna

jak anioł. Czekala ją także ciężka dola w świecie, ale to są już wspomnienia, które do rzeczy nie należą.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

DONIESIENIA LITERACKIE.

* Kucharz Wielkopolski itd. przez Maryana. W tych dniach wysła nakładem p. Jarosława Leitgebry a w komisje księgarni p. Mieczysława Leitgebry i Sp. książeczka pod powyższym tytułem, która wszystkim praktycznym gospodyniom naszym siało polecieć możemy. Dość bowiem przeczytać kilka stronic pierwszych, by się przekonać, że autor iż z jednego garnka w życiu jadł, i umiał ocenić, że jadło nie tylko zwykłą strawą dla utrzymania sił żywotnych, ale także rodzajem bodźca dla podsycecia sił duchowych być powinno. Najprzetsza bowiem potrawa, podana estetycznie, tj. pięknie ce do formy, a smacznie ce do treści, o wiele więcej znaczy w towarzyskim pozyciu, aniżeli najdroższy przysmak nieumiejętnie przyrządzony. Lepszy dobry polski zraz, niż źle upieczona francuska pularda. Otoż p. Maryan — a mamy powody do mniemania, że pod tym pseudonimem ukrywa się skrzętna, rozumna a doświadczona niewiasta — dobrze zrozumiał znaczenie dobrej kuchni dla polskich żołądków. To też przepisujemy tak umiał zastosować, że i możemy potrafi według nich urządzać najwymowniejsze biesiady, i ubożuchny zdoła zgotować, stósownie do swych wymagań i środków, śniadania, obiad, lub wieczere, która go i rozweseli i do dalszej pracy móżliwie zachęci. Dodajmy do tego, że p. Maryan dołączył do swego podręcznika kucharskiego mnóstwo t. z. sekrecikó w gospodarstwie, tyle ważnych w zakresie siromnych wymogów, jak np. najlepší wyprać tie i koronki, pozbyć się karaczanów czyli t. z. szwabów itd. itd., a przyznać musimy, że „Kucharz Wielkopolski“ na jak najszersze w domach polskich zastuguje rozpowszechnienie, bo nie „wielkopolski“, ale prawdziwie „polski“, a zarazem wszelkim nowoczesnym wymaganiam odpowiadający to kucharz.

* Dochodzi nas następujący prospekt „Przeglądu Leśniczego“, mającego wychodzić od nowego roku pod redakcją p. Rivolego:

Prawie wszystkie ważniejsze gałęzie przemysłu i gospodarstwa naszego posiadają swoje oddzielne organa, będące ogniskami ich życia i ruchu. Jedynie leśnictwo zajmujące w gospodarstwie naszym krajowym nieposlednie miejsce nie ma obecnie odrębnego organu, za pomocą któregoby skutecznie moglo oddziaływać na zewnątrz t.j. krzewić zdrowe gospodarsze zasady i nauki pomiędzy leśnikami i właścicielami lasów, przedstawiać ruch i postęp leśnictwa krajowego i zagranicznego a nareszcie zbierać i gromadzić spostrzeżenia i doświadczenia własne, bez których o stworzeniu nauki leśnictwa, zastósowanej do właściwości naszego kraju, pomyśleć nawet nie można.

Wielkopolski, uczuwać się daje nie tylko fachowemu leśnikowi, lecz także i właścicielom lasów; artykuły bowiem treści leśniczej, rozrzucone po czasopismach rolniczych, nie stojąc w żadnym organicznym ze sobą związku, nie mając założonego planu ani wytkniętego przed sobą kierunku, nie dopełniają się wzajemnie, a stąd potrzebie niż zaradzić nie mogą. Leśnikom polskim własnego potrzebę organu, fachowego czasopisma, któregoby wymaganiom powyższym odpowiadało i któreby rozproszone po kraju siły zebrało i do jednego skierowało celu.

Zadanie to podajmy ohoce a przeświadczeni o pożyteczności naszego przedsięwzięcia i pełni nadziei, iż właściciele lasów, którzy w ostatnich latach, zwłaszcza w Wielkopolsce, troskliwie leśnictwem zajmować się poczynają, tudzież i koledy nasi z innych części kraju poprzeć raczą nasze usiłowania, postanowiliśmy wydawać: Przegląd Leśniczy w miesięcznych zeszytach zawierających najmniej po 2 lub 3 arkusze druku.

Pismo nasze pragnielibyśmy uczynić zajmującym, przystępnym i pożytecznym nietylko dla fachowych leśników, lecz także i dla gospodarzy rolników posiadających lasy; dla tego obszerniejsze artykuły stanowić mające dział pierwszy, rozbieierać będą przeważnie kwestye tyozące się gospodarstwem lasów prywatnych, zajmować się będą opisywaniem stósunków leśniczych naszego kraju i zamieszczać będą spostrzeżenia, doświadczenia, prace oryginalne i badania samodzielne naszych leśników polskich.

Dział drugi obejmować będzie przeglądy najnowszych dzieł i czasopism leśniczych tak krajowych jako i zagranicznych. W dziale trzecim podawać będziemy krótkie sprawozdania z najnowszych badań i odkryć na polu nauk przyrodniczych, o ile ich wypadki szczególowy dla leśnictwa przedstawiać będą interes. W końcu zaś korespondencye i rozmaitości.

Pierwszy zeszyt wyjdzie w miesiącu styczniu 1876.

Skryzka do listów.

* Panu X. K. Jastrzyska dla dozorów kościelnych, podana w Nr. 276 Kurjera, jest tylko wiernym przekładem instrukcyi ministryalnej, powtórzonęj za pismami niemieckimi.

PRZYBYLI DO POZNAŃIA.

Poznań, 4 grudnia.

BAZAR. Stabilewski z Slacheina, hr. Skarbek z War-gowa. UZIŃSKI HOTEL FRANCUZKI. Bracia Wiesiołowscy z Warszawy, Howiecki z Lwowa, Nieży-chowski z Sepna, Moszczęński z Jeziorak, hr. Taczanowski z Taczanowa, Taczanowski z Biskupie, Pani Marschall z Sierakowa, Kozuchowski z żoną z Kr. Polskiego. STERNA HOTEL EUROPEJSKI. Jastrzębski z Torunia, Opatowski z rodziną z Bydgoszczy, Geisler ze Szczecina.

GIELDA.

Na gieldzie tutejszej nie zawierano dzisiaj żadnych interesów.

Ceny ziemiopłodów

na targach zamiejscowych. Wrocław, 3 grudnia. Wyprzedziano: — cent. żyta, — cent. pszen. — cent. jeozm, — cent. owsa, — cent. oleju rzepiow. litrów okowity.

Konieczyna czerwona, stale, posłednia 35—38 średnia 41—44, piękna 46—48, wyborowa 50—52 placone. Konieczyna biała, spokojnie, posłednia 46 do 52 średnia 56—62, piękna 66—71, wyborowa 73 do 78 plc. Zyto: za 2000 funtów, niżej, wyprzedziano 1000 centaarów, na upłynione wyprzedzenia —, —,

na gieldzie — m. plac., na miesiąc grudzień 150,50—150 pl. i żąd., grudzień-styczeń 150,— m. marek placono i żądano, styczeń-luty 151,— m. marek żądano, — m. marek placono, na kwiecień maj 157—6,50—57 m. placono i żądano, maj-czerwiec —, m. marek placono, — m. marek żądano.

Pszenica per kil. wypow. — cent. na bieżący miesiąc 193,— m. marek żądano, — m. marek placono, na grudzień-styczeń —, m. marek żąd., — m. pl. w końcu —, m. marek — żądano, kwiecień-maj 200 marek żądano —, m. marek placono. Wypow. — cent. Jęczmień per 1000 kil. 144 m. żąd.

Owies: za 1000 kilogr. 160,50 m. marek żądano, w końcu — m. marek placono, — m. marek żądano, na grudzień-styczeń —, m. marek żądano, — m. marek placono, kwiecień-maj 162,— m. marek żądano, — placono, wyp. — cent.

Rzep per 1000 kil. 325 żąd., wyp. — Oliej rzepiowy: za 100 kilogram, z beczką na wiosnę niżej, wypow. 100 cent. w miejscu 71,50 m. marek żąd., wypow. kontrakty —, m. marek placono, na grudzień, grudzień-styczeń i styczeń-luty 70,— m. marek żąd., — m. marek placono, luty-marzec —, m. marek żądano —, m. marek placono, kwiecień-maj 70,— m. marek placono, 70,50 m. żądano.

Okowita: za 100 lit. po 100 pct., mało zmien., wypowiedź. — litr., w miejscu 42,50 m. marek żądano, 41,60 m. marek placono, w końcu — m. marek placono, — m. marek żądano, na grudzień i grudzień-styczeń 43,— m. marek placono, styczeń-luty —, m. marek żądano, — m. marek placono, luty-marzec —, m. marek żąd., — m. marek placono, kwiecień-maj 46,20 m. marek placono i żądano, maj-czerwiec 47 m. żąd., — placono, czerwiec-lipiec 48,— m. marek placono i żądano, lipiec-sierpień —, m. marek placono, — m. marek żąd., w związku —, m. marek żąd. — placono.

Makuchy rzepiowe za 50 kil. wyżej, szlaskie 7,75—8,00 m., węgierskie 7,30—7,50. Makuchy siem. za 50 kil. 10,20—10,60 m. Siano 4,30—4,60 m. za 50 kil.

Słoma rżana 40,00—43,00 marek za kopę po 600 kilogr.

Ceny wypowiedziane na 4 grudnia: żyto 150,50—150 marek, pszenica 193,— m., jęczmień 144,— m., owies 160,50 marek, rzep 325,— m., olej rzepiowy 70,— mar., okowita 43,— marek.

Notatka giełdowa co do spirytusu kartofianogo: za 100 litr. po 100 pct. trał. w miejscu 42,50 żądano, 41,60 placono.

Wrocławski targ na makę. Spok. trzyma się. Za 100 kilogramów mąka pszenna piękna stara 30—31, m. marek, nowa 26,50—27,50 m. marek, rżanna piękna 26,50—27,50 m. marek, rżanna średnia 24,75—25,75 m. marek, rżanna na paszę 10,00—10,75 m. marek, osucie pszenne 8—8, m. marek za 100 kilogr.

Wrocławska cena targowa, 3 grudnia.

Table with 4 columns: Ocenienie deputacyi miejskiej, pszenica biała stara, pszenica złota stara, żyto, jęczmień stary, owies, groch. Rows with prices in mr. fn. and pl. fn.

Ceny rzepiu i rzepiku.

Table with 4 columns: Ocenienia izby handlowej, Per 100 kil. netto, Rzep zimowy, Rzepik letowy, Lnicia, Siemie lniane. Rows with prices in mr. fn. and pl. fn.

Prawdziwy svrop ze słodu na piersi.

Poznań 1872, czysty chemicznie, Wieden 1873 skonsendowany wyskok słodowy. Z browaru G. Weiss, w Poznaniu. Polecany przez powagi lekarskie jako skuteczny i uznany przez setki listów dziękczynnych środek przeciwko kaszlowi, duszności i ciężkim chorobom pier-siowym. W butelkach z przepisem użycia po 3 mki, tudzież po 1 mce i 50 fen., w butelk. na próbę po 30 fen. w Poznaniu u G. Weiss, Chwaliszewo 6. H. Wolkowitz, plac Wilhelmowski 12, Edward Stiller, plac Sapieżyński 6, Samuel Kantorowicz jun., ul. Wodna 2, Szeroka 10. W Gnieźnie u Rudolfa Kietzman.

Telegram giełdowy Kurjera Poznanskiego.

Table with 4 columns: Not 3, Not 3, Berlin dnia 4 grudnia 1875. (Kursa końcowe), Berlin dnia 4 grudnia 1875. (Kursa końcowe), Szczecin dnia 4 grudnia 1875. (Kursa końcowe).

+

Asesor dekanatu grodzkiego
Ks. Marcin Radke,
proboszcz w Rakoniewicach,
umarł dnia 3 bm. Ekspartacya zwłok do kościoła odbędzie się dnia 5 bm. wieczorem o godzinie 5, pogrzeb dnia następnego o godzinie 10 rano. (1989)

Ks. Gimzicki,
proboszcz z Wielichowa.

+

O godzinie 12 w nocy z piątku na sobotę zasnął w Bogu drogi mój ojciec śp.

Józef Kempniński
w 71 roku życia, kilkakrotnie wśród długiej choroby zaopatrzonej s. Sakramentami. Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek o godz. 3 z południa. (1978)

R. i. p.
X. Konrad Kempniński.

Na nadchodzące Święta polecam mój Skład towarów, kolonialnych, delikatesów, win i rozmaitych piw szczególnie zwracam uwagę na mój, przeszło 30 lat istniejący

Główny skład młodzi.
S. Alexander,
(H. Kirsten.)
św. Marcin, Nr. 11.
Zamówienia na młodzi prosimy wcześniej uskutecznić.

Złote garnitury
z bryl., smaragdami, perłami itp. **Gwiazdka.**
Medaliony, łańcuszki, bransolety.

Antoni Stark,
złotnik i jubiler,
Poznań,
ul. Wilhelmowska 18,
naprzeciw
Grand Hôtel de France.

Złote pierścienie
do zaręczyn i na podarki **Gwiazdka.**
z najdrogocenniejszymi kamieniami. (1976)

Stolarnia dla budowli. Fabryka mebli i trumien.

A. Bittmann,
Poznań, św. Marcin No. 13,
utrzymuje i poleca pod gwarancją swój największy (1583)
Skład trumien metalowych i drewnianych
we wszelkich rodzajach i wielkościach po cenach umiarkowanych.

Norddeutscher Lloyd.
parowce pocztowe
z Bremy
do Nowego Yorku
i Baltimore,

Salier 11 grudnia do New York Neckar
Nürnberg 15 " Baltimore Hermann
Mesel 18 " New York America

Cena jazdy do Nowego Yorku: Pierwsza kajuta 495 M., druga kajuta 300 M. (78)

25 grudnia do New York
1 stycznia do New York
8 " New York

Środkowy pomost 120 M.
Ceny jazdy do Baltimore: Kajuta 405 M., pomost środkowy 120 M.

z Bremy do Nowego Orleanu.
Havre i Havana
Hanover 24 listopada. Frankfurt 15 grudnia.
Ceny podróży: Kajuta 630 M. Pomost środkowy 150 M.
Blizszych szczegółów udzielają ekspedyci w Bremie i tychże agenci w kraju, oraz
Dyrekcya „Norddeutscher Lloyd“
w Bremie.

Wiec

polsko-katolicki
odbędzie się w **Kobylinie**
w czwartek **dnia 16 grudnia** rb. o godzinie 11 z rana w strzelnicy w lokalu pana Hentschkiego. (1982)

Prawdziwe litewskie grzyby poleca
A. Luziński.
(1985)

Pojedyńcze zęby
nie wyrwając korzeni, nie mniej całej szczęki, wprawia wedle zasad sztuki tak, iż prawdziwym są podobne

Th. R. Kube,
specjalista sztucznych zębów,
Wilhelmowska ul. 23, od 9-12 i od 2-5 godziny. (1846)

Kawy
surowe od 11-17 sgr., świeżo palone od 15-20 sgr. poleca
A. Luziński. (1984)

Codziennie przesyłki świeżego masła z słodkiej śmietany jak również pomorski gęsi smalec odbiera (1987)
A. Cichowicz.

Pierniki
torunskie **Gustawa Weesego,** berlińskie i norymberskie poleca (1940)
S. Sobeski.

Hungadi János
Bittersalzquelle
główny skład na Poznań u
J. K. Nowakowskiego.
(1950)

Futro
z krymskich baranów z obsadą piżmowcową, w bardzo dobrym stanie jest do nabycia u (1966)
M. Felerowicza,
ul. Jezuitska No. 4.

Konserwowane
szparagi, groszek, marchewki, trufle, Champignons i owoce, **Sosy angielskie** do mięsa i ryb.
Mix Pickle, sardynki w oliwie, Ocet estragonowy, karparki, musztardy francuskie angielskie poleca (1774)
S. Sobeski.

Heliograf
aparat do samodzielnego wykonywania fotografii aż do wielkości fotografii gabinetowych. Każdy, nawet starsze dzieci, potrafią nim pracować.
Cena z wszystkim co do tego należy tylko 3 1/2 tal.
Uniwersalne narzędzia, łączą w sobie wszystkie. Cena 1 1/2 tal. za komplet. (1926)
Patentowane latarnie petroleowe, nowe, jasno jak gaz się palące, nigdy, nawet na wietrze nie gasnące, bez cylindra. Cena 1 1/2 tal.
— Opakowanie 7 1/2 sgr. u fabrykanta
E. R. Winzer,
Berlin, N. W. Karlsstrasse No. 14.

Panton Hôtel. Panton Street
w Londynie,
W centrum miasta, o pięć minut od stacyi Charing Cross. Ceny umiarkowane. Table d'hôte o godzinie 6 1/2. Mówi się wszystkimi językami. Polecam pp. podróżującym mój hotel.
Fasola.
(1946)

Restauracya
SUJECKIEGO,
Rynek 57,
poleca Szanownej Publicznosci swoją kuchnią jak **najlepiej zaopatrzoną** w wszelkiego rodzaju potrawy smacznie i wykwintnie przyrządzone, po bardzo umiarkowanych cenach.
Poleca się również do przysposabiania śniadań i kolacyi **poza domem,** mianowicie przy wesolach i innych uroczystościach.
W **piątki i soboty** ma zawsze przygotowane **oblady postne.** Również ma wybór wszelkiego rodzaju napojów: piwa, wina węgierskie, czerwone i szampańskie. (1371)

Na nadchodzącą
Gwiazdkę
zaopatrzyliśmy magazyn nasz, obok
Meбли
wzelkiego rodzaju
w artykuły przydatne na
podarki.
M. Czarliński i Sp.,
Hotel Wiedeński. (1969)

Na
Wyprzedaż Gwiazdkową
zniżyłem w cenie znaczną część **towarów lokciowych,** i sprzedaję takowe już niżej ceny zakupnej, oraz **suknie gotowe,** ślafroczy, paleoty i kabaty podług najnowszych kroi. (1902)
F. Bogusławski,
5, przy ul. Nowej w Bazarze 5.

Wielka
Wystawa Gwiazdkowa
na ten rok już urządzona, w wielkim wyborze **po cenach najumiarkowanych** (1958)
w składzie papieru i galanteryi
W. Maszewskiej
dawniej **Łakinskiej,**
Podgórna ul. No. 9, naprzeciw hotelu francuskiego.

Pralnia chemiczna i farbiernia
do odnawiania garderoby
Edwarda Gnensch
w Poznaniu
przy ul. Wilhelmowskiej No. 16,
blisko kościoła św. Marcina,
poleca się do **uporządkowania garderoby na porę jesienną i zimową,** które po niskich cenach jak nowe odstawia. Usługa szybka tu i na prowincyj. (1582)

Swieże
daktyle, rodzenki na gałązkach, migdałki w łupkach, figi, kasztany, winogrona, suche francuskie konfitury,
cukry
paryzkie, warszawsko-poznańskie i własnej fabryki poleca
S. Sobeski
w Bazarze. (1975)

Wyrwanie zębów bez bólu
za pomocą Azocinku (Nitro-oxym) w 600 przypadkach doświadczonych sztuczne zęby, plombowanie złota i kompozyty. (128)
Dentysta **C. Maluchow Jan**

50,000 marek
w mniejszych partych są na polski dłości wiejskie;
kapitały zaś każdej wysokości
na dobra rycerskie tanio do wyposzczenia. (1957)
Nathan L. Nenfeld
Wodna ul. 21.

Uczeń
z wykształceniem szkolnym **teraz** znajduje natychmiast umieszczenie w handlu moim win, towarów kolonialnych i cygar. Wyłącznie zamiejscowienie uwzględnieni będą. (1970)
J. K. Nowakowski

Ucznia
poszukuje cukiernia (1981)
H. Moszczeńskiego.
Najprzedniejszego wędzonego
Iososia
(Lachshering),
jako też dobrego i pięknego (197)
stokfisa
cent. od 6 tal. poleca tylko en gros
M. Goldschmidt,
Handel śledzi. Ulica Szewska No. 1.

Donoszę Szanownej Publicznosci, iż otworzyłem
Wystawę Gwiazdkową
w składzie moim, składającym się z obuwia męskiego i damskiego przy ulicy Św. Marcina Nr. 1, polecając w łaskawym względom zapewnić, że zamówienia w jak najkrótszym czasie po umiarkowanych cenach się wykonują. (1938)
J. Przychocki.

Losy na budowę
Tam Kolonńskiego
po 4 marki rozsyła (1972)
J. Rosenberg,
komtor loteryjny,
Berlin, S. Aite Jacobstrasse No 66.

Restauracya
Wdowy Kasztelan
św. Marcin nr. 22
poleca
codziennie smaczne obiady,
dobre wierzery,
i
wyborne, zawsze świeże
piwo.
Kuchnia polska; ceny najumiarkowańsze; usługa skora. (1973)

Dom w Kobylinie położony w dobrym znajdują się stanie, z wielkim ogrodem, podwórzem, stodołą i przeszło 50 morg dobrą ziemi incl. łąkami jest z wolnej ręki pod bardzo korzystnymi warunkami do nabycia. Blizszych wiadomości udzieli (1983)
W. Ks. Dandelski.

Frohner's Hotel Imperial.
Vienne. Vienne.
Le rendez-vous des Russes et protégé par l'ambassade russe. La plus belle position, grands et petits appartements, cuisine tres soignée; prix modérés. (1507)
Jean Frohner,
propriétaire.